

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.



Rok LIII. 26 Lipca 1913 r. **№ 30.**

ROLA MUZYKI W WYCHOWANIU.

Już starożytni Grecy umieli ocenić znaczenie muzyki. Zajmowała ona pierwszorzędne miejsce w kształceniu ich młodzieży. I nic dziwnego: naród, mający tak wybitny kult dla piękna, musiał stawiać tę sztukę wysoko. Ale jej znaczenie wychowawcze nie zamyka się w granicach rozwoju estetycznego. Dając piękno, wkracza ona do pewnego stopnia w dziedzinę etyki, bo piękno zawiera w sobie pierwiastek idealny, uszlachetniający. Oczywiście ten wpływ moralny zależy od charakteru muzyki. W przedziwny sposób łączy ona cechy napozór wręcz przeciwne: najswobodniejszy polot z surową prawidłowością. Bo co, zdawałoby się, może być bardziej nieuchwytne, nieograniczone, niż dźwięki? A jednak muzyka ujęła je w matematyczną nieomal ścisłość form. Jest to zjawisko pod względem pedagogicznym nadzwyczaj cenne, zwłaszcza dla nas, Polaków, którzy tak rzadko umiemy wziąć w karby swój rozmach. Bez tego niema *harmonii* pojęcia nieodłącznego od muzyki, a które w życiu przyświeca nam jako ideał.

Tymczasem, jakże się przedstawia u nas sprawa kształcenia muzycznego? Przedewszystkiem chłopcy, naogół biorąc, są go pozbawieni, z przyczyny czysto zewnętrznej: braku czasu wskutek przeładowania programu szkolnego. Dobrze jeszcze, jeżeli mają—choć tylko w najniższych klasach—naukę śpiewu chóralnego. Dziewczęta na polu muzyki są uprzywilejowane, wszak do niedawna gra na fortepianie była dla młodej panny niezbędnym warunkiem dobrego wychowania. I dziś po większej części zasadza się dziewczynki do gam i pięciopalcówek. Ale cóż — o ile uczenica jest niezdolna, to po kilku latach umęczenia dla niej samej, nauczycielki i słuchaczy, zastajemy ją na tym samym prawie poziomie muzykalności, co przed rozpoczęciem nauki. I nie jest to bynajmniej winą nauczycielki.

Utarta opinja rozstrzyga tę kwestyę poprostu i kategorycznie, głosząc, iż nauka muzyki powinna istnteć tylko dla zdolnych. Na pozór—cóż słuszniejszego? Skoro kilkoletnia gra na fortepianie nie daje rezultatów, to poco tracić czas i siły?

A więc trzeba pogodzić się z faktem, iż szeregi jednostek będą miały zamknięty przed sobą cały ten odrębny, bogaty świat, jaki daje muzyka? Czy takie pokrzywdzenie jest nieuniknionym wyrokiem natury?

Na szczęście, tak nie jest. Przytoczone tu wywody są niesłuszne, gdyż wypływają z wręcz fałszywych założeń. Jeżeli dotąd nauka muzyki nie przynosiła korzyści niezdolnym, nie znaczy to, iż takich powinno się zupełnie od niej wyłączyć — to tylko dowodzi, że droga, którą szliśmy w nauczaniu muzyki nie prowadzi do celu.

Cały błąd na tem polegał, że naukę *muzyki* utożsamialiśmy niejako z *grą na fortepianie*. Mniemano, iż klucze nutowe otworzą przed uczniem cały skarbiec muzyki i lwią część pracy i czasu obrócono na zdobycie biegłości technicznej. W ten sposób, zamiast oprzeć się na rzeczach podstawowych i istotnych, zaczynano od strony zewnętrznej, a więc drugorzędnej. Na czemże właściwie zasadza się muzykalność? Składają się na nią dwa pierwiastki: *poczucie różnicy tonów* czyli t. zw. ucho i *poczucie rytmu*, t. j. miarowości w kolejnem ich następstwie. Jeśli więc postawimy sobie za cel umożliwienie uczniowi prawdziwego *odczucia* muzyki, to nie osiągniemy go przez czytanie nut, ani tembardziej przez ćwiczenia techniczne. Drogę niezawodną wskazał genialny Dalcroze. Nauka śpiewu jego systemem i gimnastyka rytmiczna, dowiodły już w całej pełni swej zdumiewającej skuteczności. Poza ogromnem znaczeniem gimnastyki rytmicznej dla rozwoju muzykalności, podkreślić należy dodatnie jej oddziaływanie na kształcenie woli. Skomplikowana koordynacya ruchów z muzyką wymaga skupienia i szybkiego wykonywania nakazów, idących z mózgu do mięśni,—a to jest przecie proces woli. Z całej duszy zatem przyklasnąć należy zaczynającej się już szerzyć świadomości, że gimnastyka rytmiczna i śpiew powinny być nieodłącznym składnikiem wychowania.

Dopiero na podłożu zdobytych tą drogą podstaw muzykalności można prowadzić naukę gry na fortepianie z wiarą, że wysiłki nie pójdą na marne. Oczywiście, nie każdy jest stworzony na wirtuoza—na to już trzeba iskry Bożej, — ale niemniej miło jest módz sobie zagrać ulubioną melodyę. Zresztą, to kwestya ochoty, zupełnie bezcelowem byłoby zmuszać do grania kogoś, kto niema do tego zdolności. Ta wykonawcza strona muzyki dla wychowawcy stoi na drugim planie. Jemu chodzi o to, żeby muzyka znalazła dostęp do *duszy* dziecka—o palce mniejsza.

Halina Duninówna.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

DZIEWIĄTY LIST HELI.

Czarnomaźnia, 20 Września.

Co mamy czekać tak długo? chciałabym wziąć ślub za parę miesięcy.

I co to za czasy!—jakby powiedziały stare ciotki. Niech sobie Pani wyobrazi, że Rom wzdraga się. *Il fait la petite bouche.* Daje się prosić—ze względu na mnie. Jak jaki burżuj, twierdzi, że wpierw musi sobie „stanowisko wyrobić“. Na co? Po co? Czy ja jestem przyzwyczajona do zbytków, do apartamentów, do tualet?.. Zaczynałam wprawdzie być strojnisią... (Ja! i stroje!) ale mogę się wyrzec nadal i powiewnych jasno-niebieskich sukien i żakietów i różnych *finti kliuszków* — jak powiada panna służąca Toli...

Tem łatwiej przyjdzie mi się odzwyczaić, że jeszcze przyzwyczaić się nie zdążyłam. Ale Rom twierdzi, że chce mieć żonę — w jedwabnej powłoce. Możeby i na to starczyło, gdybyśmy zabrali się do pracy—oboje. Ba! ale i tu jest zahaczenie... On *za nic*, ale to za nic nie chce, żeby *jego* żona pracowała. Pytam: dla-

czego? Czy to ubliża pani Jarańskiej?... Odpowiada, że byłoby tak, jak z mojemi rodzicami. A on chce mieć dom, nie zaś—miejsce zamieszkania. To argument rozstrzygający. I ja niechciałabym żyć w takiem rozstrzeleniu, jak rodzice. Pani w jakimś liście mówi, że tylko pierwsze pokolenie kobiet pracujących nie umie pogodzić obowiązków rodzinnych z pracą zawodową lub społeczną. Ja jestem już pokoleniem drugiem, ale nie ręczę, czy w takich warunkach nie zrobiłabym z domu Zarwańskiej ulicy... Bo gdy trzeba chodzić do biura lub do redakcyi, to niema czasu „gniazda wyściełać". Rom jest z tego gatunku, któryby chciał „wyściełania". Wogóle przekonywam się, że on jest — starego autoramentu pod względem pojęć. Czy mnie to zraża do niego? Gardzę sobą, ale—nie. Może dlatego, że wszelki krytycyzm zagłusza ów — głos krwi — coraz silniejszy. On jest w najwyższym stopniu moim typem. Nawet nie wiedziałam, że tak bardzo działa na mnie wzrost, piękna figura! I gdyby pani wiedziała, jak on umie patrzeć i jak gorąco... do serca przyciska. Czuć, że jest podniecony. I to podniecenie się udziela. Szkoda, że tak rzadko jesteśmy tylko we dwoje. Dlatego samego chciałabym już raz zwierzyć się Tali. Zostawiałaby nas częściej razem... Choć kto wie... I to właśnie wstrzymuje mnie od wyznań. Chwilami zdaje mi się, że Rom jej się podoba—prawie tak, jak mnie. I, że ona jemu także troszkę... Nie, poniżam się do zazdrości, ale gdybym była zazdrosną, mogłoby mnie rozdraźnić spojrzenie, którem ją kiedyś ogarnął... Przyznaję, ona jest daleko ładniejsza odemnie, to jest *potrafi* być ładniejszą. Ja dotychczas tak mało myślałam o swojej powierzchowności! Tak mi było obojętnem, czy mam oczy niebieskie, czy piwne, a już wcale nie wiedziałam, że można uwydatnić jakiś ładny szczegół, a brzydki—zakryć, Odsłoniła mi ten sekret Tola. Ma nos ładniejszy z profilu, niż wprost, więc tak się urządza, żeby siedzieć zawsze bokiem — i to z prawej strony: bo i to zbadała, że prawa lepsza od lewej. Nigdyby mi to na myśl nie przyszło! I dowiedziałam się od niej, że mam śliczne włosy, ale nie umiem się czesać. To, że są puszyste doprowadzało mnie właśnie do zniecierpliwienia. Nie chcą leżeć gładko. Tola powiada, że — dobrze robią. Istotnie, teraz, gdy mnie czesze jej panna służąca, widzę, że jestem ładniejszą. Ale sama tak nie potrafię, a panny służącej własnej nigdy mieć nie będę. Nawet bym nie chciała. I tego się dowiedziałam, że mam długie, podkręcone rzęsy i, że powinnam oczy spuszczać, zwolna powieki podnosić... Próbowałam parę razy tego efektu na Romie — ze skutkiem pożądanym. Ale przyznam się — te efekty mnie nudzą. Nie miałabym nigdy cierpliwości stosować ich systematycznie.

— Ty chyba kobietą nie jesteś! — mówi mi często Tola.

...Więc kobiecość polega na manipulowaniu wdziękami i wydobywaniu z twarzy tego, co w niej jest i — czego w niej niema?

Trudno mi się zgodzić na takie pojmowanie rzeczy.

Już wolę uznać kobiecość — w mamie.

Może my się nie znamy wzajem. Czy jej doniosę o moich zamiarach? Jeszcze nie wiem. Bo i niewiadomo, jak będzie z tym ślubem. Czy Rom da się przekonać? Że nie byłabym żoną kosztowną, choćbym nie pracowała w biurze lub redakcyi, tego jestem pewna. I to mu wytłomaczę. Postaram mu się wyperswadować, że praca nie uchybi pani Romanowej. Więc ślub w zasadzie postanowiony. Chodzi tylko o to, kiedy... A co pani na tem zależy, żebym rozgłaszała, że idę zamąż?

Hela.

Czy Walek poniechał już zupełnie literatury?

ÓSMY LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO HELI.

Więc p. Roman nie życzy sobie, abyś pracowała za domem...

Można by pisać tomy, różne *za* i *przeciw* zarobkowej pracy mężatek po za domem. Ale to nic nie pomoże.

Ewolucya, z biegiem czasu uporządkuje te sprawy.

Będą całe szeregi zajęć, które zostaną w ręku kobiet niezamężnych, będą inne, którym kobieta odda swój czas, dopiero po wychowaniu dzieci. A będą niezawodnie fachowe zajęcia, w których matka powierzy wychowanie specyalistom, nie odrywając się od pracy zawodowej.

I znów nie będzie ani gorzej, ani lepiej, będzie tylko *inaczej*.

Dziś, oczywiście jest jeszcze pewien chaos i zamieszanie, pewna niezaradność ze strony kobiet.

Atawizm zaś w mężczyznach tak silnie woła o wyłączność swych praw nad nami i do nas, że praca zawodowa po za domem wydaje im się często jakimś uzurpatorem, obciążającym niepotrzebnie ich serwituty.

Rozstrzygną tu warunki ekonomiczne. *Życie* nieubłaganie spisze *prawa* i zmusi kodeks do ich powtórzenia. Czy będą w nich przepisy obowiązujące: w jakim tempie spuszczać lub podnosić powieki dla oczarowania mężczyzn? Nie wiem.

Wiem jednak na pewno, że kobiecość na tem nie polega i, że ani trochę nie zawodzi Cię, Helo, Twój zdrowy instynkt, którym ironizujesz na temat takich *sztuczek*...

Sztukę kocham w każdym jej objawie. Sztuczności — niecierpię!

Wyściel gniazdo prawdą, jasnością, weselem. Bierz życie pogodnie. Wpleć w nie estetyczną prostotę w stroju i obyczaju. Niech w domu Twoim rozdzwonią się wszystkie tony dobroci.

Niech nikt z niego nigdy nie wyjdzie zziębnięty, nikt znękany.

Niech miłością dla ludzi i narodu będzie przepojony każdy atom atmosfery, w której będziecie żyli.

Wtedy pan Roman pozna właściwe znaczenie miękkości „jedwabnej powłoki", której mu nie dostarczą wschodnie jedwabniki, ale który wysnuje bujna i bogata ze swej duszy, *prawdziwa kobiecość*.

Chcesz przyśpieszyć termin ślubu?

Widzisz, Helenko—ja sama biorąc zawsze, o ile mnie na to stać, życie jasno i wesoło, biorę je jednocześnie bardzo poważnie.

To też, patrząc wyrazowi: *ślub* prosto w oczy, uważam, że znaczenie jego jest tak głębokie i poważne, a chwila, której krótkie miano *ślubu* dano, tak uroczysta i decydująca, że istotnie, aż dziw nieraz, jak mało do niej przywiązuje się uwagi.

Rozgrywa się w niej przecież los na *doczesną wieczność* dwojga istot, dwu żywotów, dwu doli czy niedoli.

To nietylko ceremonia, nietylko uroczystość rodzinna, nietylko biała suknia, welon, wieniec mirtowy, frak, kareta, mowa kapłana i.. „Veni Creator".

Chwila ślubu—to zreasumowanie postanowień dwojga ludzi. To zmierzenie na szali pragnień szczęścia wszystkich danych i doprowadzenia ich do stóp ołtarza, na których *przysięgą* stwierdzą dobrą wolę, wiarę, stałość... „aż do śmierci".

Dłonie związane stułą, do symbol tego cudnego wyrazu — *razem*.

Razem! Ręka w rękę, na złą i dobrą dolę, a zawsze z *dobrą*, względem siebie *wolą*... na życie!

Ślub, to nietylko miłosnych upojeń i przeczuwanych rozkoszy kres sankcyonowany.

Ślub—to przed Boga Wielkiego obliczem objawienie Mu, że oto wzięło się w serce najpełniejszy z Jego darów — *miłość* i, że się tą miłością chce dzielić, tą miłością tworzyć, tą miłością chwalić Twórcę cudnych skarbów życia.

Zapewne, że ślub, wynikający z obrachunków kasowych, ślub dla karyery, konwenansu, może nie jest tym idealnym momentem, w którym dwa serca nadziemska porywa ekstaza i głębokie wzruszenie przenika ich istotę.

Ale i wtedy nawet jest on chwilą uroczystą, bo wiąże dwa istnienia, w których zamiast chwil szczęścia zacznie się prawdopodobnie splatać łańcuch udręczeń, równających się w niedobranych stadłach—piekłu na ziemi.

Do ślubu, życie, nawet najbardziej samodzielnej młodej panny, czyni jej sytuacyę, do pewnego stopnia—bierną. A jeśli odpowiedzialną, to tylko za siebie samą.

Od chwili ślubu — karta się odwraca. A na niej każdy czyn pisze losy życia *dwojga* ludzi, należących do siebie i od siebie wzajem zależnych, jeśli nie materyalnie — to moralnie.

Zaczyna się życie, na własny, że tak powiem, rachunek.

Tem dla nas ważniejszy, że główną buchalterką ksiąg rachunkowych jest tu niemal zawsze—kobieta.

Ją też za bilans życia najwięcej odpowiedzialną uważać należy.

Tylko *zdrowie* obojga zaważy wspólnie na woli losów rodziny.

Zresztą kaprys i równowaga, humor i niehumor, praktyczność i niezaradność, pracowitość i lenistwo, porządek i bezład, oszczędność i rozrzutność, słowem każda zaleta czy wada kobiety, na domu odbije się jak na najczulszej płycie fotograficznej i odtąd o wiele więcej będzie ważyć na życiu *wspólnym* od wad i zalet — mężczyzny.

Kobieta jest mocna stworzyć nietylko szczęście otoczenia.

Jej cechy w drobnych atomach rozpylają się po domu i są domu tego *atmosferą*, w której się tylko wegetuje, lub bujnie rozrasta, zasycha lub kwitnie, w której się marnuje, męczy, ginie, albo działa, tworzy, *żyje*!

Wszędzie i zawsze tak jest.

Wejdź do biednego mieszkanka stróża, wyrobnika.

W jednym uderzy cię: nędza, w innym względny dobrobyt.

Kobiety to dzieło. Jej zabiegliwość lub jej nieład.

Zajrzyj do domu dwu artystów.

W jednym widzisz tylko banalność, w drugim jakieś lepsze tchnienie we wszystkiem, na co spojrzysz.

Czy to robi mężczyzna?

Pamiętam, jak ktoś raz w obecności Prusa, namawiał dość zdolną młodą kobietę do pisania...

— Dajcie jej pokój, powiedział Prus, ona ciągle, bez wytchnienia *tworzy życie*, to więcej warte od tworzenia nowel.

Była to właśnie ta sama moja przyjaciółka, o której Ci już pisałam. Nie dziw się, że o onym ślubie, który „po staroświecku“ ma zakończyć Twoje narzeczeństwo, trochę długo się rozgadałam.

Ale, kto mimo uznania ich i potrzeby, ma taki wstręt do rozwodów, jak ja, a w *częstobliwej* formie nie pragnie narzeczeństwa dla nikogo z bliskich, temu musi wyraz *ślub* stawiać przed oczy szereg ważnych myśli z nim związanych a „przyśpieszenie terminu“, napędzi trochę biedy. I właśnie kiedy najuroczyściej byłam nastrojona na temat powagi obrzędku zaślubin, wiesz co mi pisanie listu przerwało? Nieobliczone nigdy... życie.

Jak bomba, wpadła do mnie Jadzia W. i z miną, nie mającą nic wspólnego z powagą i przejęciem, zawołała, witając się serdecznie.

„— Nareszcie! Aż lżej! Jestem po ślubie. Paweł zbiera swoje manatki, a ja przyszłam pożegnać drogą panią.

— Kiedyż to się odbyło?

— Nie chciałam, wiadomo, że nie chciałam. Ale tak kawęczył i kawęczył mi od dwu lat nad głową—mówiła swym śpiewnym litewskim akcentem—że wprost nudził. Jedźmy! powiedziałam we czwartek, i ot dziś, sobota, wróciliśmy z Krakowa.

— Pani wie, że poganina chrzcić trzeba było... Otóż, proszę sobie przedstawić, dureń, z wrażenia, wszystkiego zapomniał, Sakramentów, grzechów głównych, przykazań, imienia własnego zapomniał!!

Wszystko musiałam kłaść w ucho.

Czy nie sromata?

Jedziemy na Litwę zaraz. Zagon czeka. Bierzemy się za niego oboje. Ja mój sad i pszczoły — wykorzystam. Nie darmoż się uczyłam tu dwa lata.

Paweł da radę reszcie. A tęskni za ziemią, ach, jak! Wyrobić—że ją jeszcze trzeba! Nie rok to i nie dwa, aż dasz radę, a wyrwiesz pazurami z długów!“

Wesoła, zadowolniona uściskała mnie. Nie wiem, jak i co mówili i myśleli o *ślubie*, ale wiem, że będą szczęśliwi, bo z kopyta rwą do wspólnego umiłowanego celu.

Czy nie napiszesz nic do Walka?

A. S.

KOŁYSANKA.

(z tureckiego).

Śpij, syneczku, śpij, słoneczko,
usiadł już nad kolebeczką
ptak, co szczęście wróży...
A w oddali gór gromada,
trawka oczki mruży...

Lulaj, synuś, drogi, lulaj,
nie płacz, ślepka czarne stulaj!

Śpij, dziecino, śpij ptaszyno,
czemuż, powiedz, łezki płyną,
choryś mój maleńki?
Bądź mi zdrowy, rośnij duży,
na pociechę, jak najdłużej
dla swej matuleńki.

Lulaj, synuś, drogi lulaj,
nie płacz, ślepka czarne stulaj!

Śpij, turkusie, śpij, me złoto,
kogut, który piał z ochotą,
milczeć musi nocą...
Przykazałam mu dziś srogo,
aby pustą swoją trwogą,
nie budził cię, poco?

Lulaj, synuś, drogi, lulaj,
nie płacz, ślepka czarne stulaj!

Śpij, syneczku, śpij, słoneczko,
gwiazdy lśnią nad kolebeczką,
mrugają na niebie...
A gdy zimno ci, sokole,
to otulę cie w sobole,
bo wszystko dla ciebie!

Lulaj, synuś, drogi, lulaj,
nie płacz, ślepka czarne stulaj!

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI.

U ŹRÓDEŁ ŻYCIA.

Poetycki paradoks, wypowiedziany w niezwykle kunsztownej formie przez p. Maryę Raczyńską, że „Źródło życia zawsze zostało w rękach kłamstwa“. („Drobne opowiadanie prozą“, „№ 23 Naszego Domu“) nie pozostało bez odpowiedzi. Oto p. Anna Sokołowska nadsyła nam utwór, w którym prawda postawiona jest jako „jedyne, potężne i niezaprzeczone źródło życia“.

r.

Powiedzianem było i potwierdzonem wielokrotnie, że Źródło Życia leży w rękach kłamstwa i dlatego młodzi ludzie, którzy wyruszali w drogę po zdobycz i sławę, przedewszystkiem szukali spotkania z kłamstwem i nakazali sobie wierne słuchanie jego rad i poleceń.

Jakoż opuścił gniazdo swe rodzinne młodzieniec niezwykle dumny i w nadziejach swych śmiały.

Oto zapragnął stanąć na najwyższym szczycie gór okalających krainę, bowiem słyszał, że z granitowych głazów tego szczytu bije od wieków najczystsze, a wszechmocne, kryształowe Źródło Życia.

U stóp góry spotkał, jak wszyscy idący tą drogą młodzieńcy, dwie olbrzymie nienawidzące się wzajemnie postacie: Prawdę i Kłamstwo.

Prawda wskazywała mu drogę, idącą prosto ku szczytowi, stromą, niemal pionową, a pełną ostrego żwiru i cierni — zwyczajnie jak droga Prawdy. A tak śpieszno jej było iść naprzód, że już bosą swą stopę oparła o głaz granitowy, kij swój podróżny utkwiła w szczelinę i otuliła się płaszczem poszarzałym od dżdżu i postrzępionym przez ciernie.

Młodzieniec nie widział jej twarzy, gdyż była zwróconą ku szczytowi, ale wyobrażał sobie, że musi być równie szarą i zmiętą, jak ten łachman obciskający jej barki. Prawda odgadła snać jego myśli, bo rzekła nagle:

— Niechaj cię to nie dziwi, że strój mój jest pielgrzymi i prosty. Na trud i na boje idę. Klejnoty moje pozostały na szczycie.

— Jakąkolwiek jesteś o Prawdo! wskaż mi inną drogę—ta bowiem przeraża mi serce.

— Zaliż nie najkrótsza i najprostsza?

— Ale urwista i stroma! Z przyległych wierchów odrywają się olbrzymie głazy i staczają się w otchłań. Ze szczelin wychylają się syczące głowy wężów, a ciernie rozesłały się po tej drodze, jak czarny kobierzec piekieł.

— Synu!—odpowiedziała Prawda — gdybym cię zawiodła na łąki pokryte kwiatem i w ciche szemrzące gaje pełne soczystych jagód, ustawałbyś raz po raz w drodze, aby się poić czarem i karmić słodyczą. Zaś życie krótkie jest—a kto daleki cel wytknął przed sobą, temu iść trzeba naprzód nie oglądając się, iżby go przed czasem nie zaskoczyła śmierć niszczycielka.

Młodzieniec poczuł wtedy, że zimny pot oblewa mu skronie—gdy oto pieszczotliwem ramieniem objęło go Kłamstwo.

— Nie słuchaj tej okrutnicy!—szepnęło mu aksamitnym swym głosem. Na cóż masz ranić młode stopy twoje o ciernie i deptać po głowach wężów? Ja cię uniosę jak dziecko ku szczytom, które wyma-

rzyła twa dusza. Złóż głowę na moich piersiach. Zaufaj mi.

Młodzieniec zaufał. Kłamstwo bowiem uśmiechnięte było i strojne, jak młoda odaliska rozpoczynająca swój taniec.

Uniosło go w swych ramionach pełnych i miękkich, jak puchy tygrysiego futra — i oto zdało stę młodzieńcowi, że wicher powiał zawrotny, że skrzydłem ptaka niesiony jest ku wyżynom,

Zamknął oczy pojąc się świegotliwym, wesołym głosem Kłamstwa—a głos ten odbijał się stokrotnem echem o skały:

— Oto już ominęliśmy szare tumany mgieł, które widziałeś w dolinach. Oto już równają się czoła nasze z czołami topól i świerków.

Oto już napotkaliśmy pierwsze orle gniazdo zawieszone nad jarem — a lud wybiegł na błonie, aby podziwiać nasze loty!

Oto już ludzie wydają nam się jak mrówki,

Zaś dzwony kościelne biją na chwałę, iż wzbiliśmy się tak wysoko.

A teraz płyną na spotkanie nasze obłoki jak łodzie zwycięskie i oplatają nam czoła, jak róże purpurowe i białe.

Młodzieniec, mając oczy zamknięte, czuł, widział i słyszał wszystko, co mu świegotliwym swym głosem obiecywało Kłamstwo.—Wtem, uderzony zimnym powiewem wiatru, drgnął i otworzył oczy:

Przebóg! znajdował się na tej samej dolinie, na której stojąc oddał się w ręce Kłamstwa. A Kłamstwo stało przed nim z uśmiechem bardzo głupim—deszcz chłodny i przejmujący mżył wolno i zmywał z twarzy Kłamstwa różową farbę, którą powlokło było swe lica. I zdało się młodzieńcowi, że z temi kroplami deszczu staczają się i sypią jak próchno wszystkie Kłamstwa klejnoty i szaty — ba! nietylko klejnoty—całe jego ciało miękkie, pełne i białe szarzało i rozsypywało sią zwolna, jak stożek popiołu.

— Okłamałeś mię! — zawołał młodzieniec pełen rozpaczy.

— Jestem Kłamstwo — odpowiedziała bezdźwięcznym głosem postać, rozsypująca się w próchno.

. . . .

A Prawda szła ku szczytom sama jedna, bo nikt nie chciał iść za nią—Młodzieniec przypomniał sobie jej słowa, zaciął usta i poszedł.

Więc, jako przewidział, rozdzierał nogi swoje o ciernie i stąpał po głowach wężów i ramieniem podpierał walące się zewsząd kamienie. A idąc drżał, aby nie odwróciła się ku niemu Prawda i nie odsłoniła przed nim swego szpetnego oblicza wiedźmy i okrutnicy. Wtem ujrzał burzę, idącą z wyciem, pełną błyskawic i grzmotów. Zatrzymał się. Prawdo! zawołał z okrzykiem grozy — Zali nie kres naszej drogi?

— Nie — odpowiedziała Prawda nie zatrzymując się. Miniemy burzę jakośmy minęli ciernie i węże.

A to mówiąc, na krótkie mgnienie oka zwróciła twarz swoją ku niemu i wówczas został uderzony światłem, jak błyskawicą.

Więc poszedł naprzód śmielej jeszcze, niżeli na początku podróży.

I stało się, jako rzekła Prawda. Minęli burzę, która ułożyła się u ich stóp jak białe, spienione morze i wichrami poczęła śpiewać hymny uwielbień.

Stanęli u szczytu. Źródła Życia biły ku niebu jak wielkie, potężne konary drzew, które rozkwitały gwiazdami i stamtąd toczyły na ziemię bujne, srebrzyste rosy.

Pośród konarów tych stanęła Prawda, wspierając na nich swe dłonie.

Młodzieniec spojrzał w jej twarz zwróconą teraz ku niemu, jak biała tarcza słoneczna.

Zdumiał się — nie widział bowiem nic tak pięknego na niebie i ziemi!

Oczy jej gorzały jak słońca.

Z bark roztaczały się skrzydła i opierały się na krańcaeh widnokręgu jak dwie tęcze olbrzymie.

— Tyżeś Prawdo??!—zawołał, wyciągając ramiona.

— Jam jest — odpowiedziała Prawda.

— Źródło życia bije z mej piersi!

Widziałeś mię szpetną i szarą, gdy mię nie znałeś. Widzisz mię taką, jaką jestem—na szczytach!

A kto idzie za mną, nie zatrzymuje się i nie cofa — aż spocznie na piersiach moich.

A wtedy oto biorę jego duszę i zawieszam nad ziemią, aby świeciła ludziom jak gwiazda.

Anna Sokołowska.

Co mówi Tetmajer w odpowiedzi na Ankietę „Świata" „Nasi powieściopisarze o sobie".

„Ponieważ nie polowałem w Ameryce na niedźwiedzie, w Azyi na tygrysy, nie byłem dowódcą oddziałów boerów w Afryce, nie przeleciałem aeroplanem żadnego pasma gór i nic nie wynalazłem: dlatego uważam, że nic ciekawego, a tem mniej pouczającego nie mam do powiedzenia. Na życzenie jednak redakcyi „Świata" odpowiadam mniej-więcej na jej kwestyonaryusz: Piszę prozą rano, wierszem, kiedy się zdarzy. Wszystko, co piszę, bez różnicy wiersz czy proza, rzecz krótka czy długa, jest u mnie zawsze tylko improwizacyą. Prozą piszę niesłychanie łatwo i prędko, jak list do kochanki; gdybym umiał, pisałbym stenograficznie.

Jednak wiem bardzo dobrze, że łatwość pisania nie jest wcale miarą talentu. Wierszem piszę naturalnie wolniej i z większym nakładem pracy. Wogóle, tworzenie jest dla mnie jakimś naturalnym ruchem mego umysłu. O tem co mam pisać, mam pojęcie na trzy słowa. Reszta powstaje sama przez się. Byłyby to dla mnie samego niespodzianką, gdyby to nie było najzupełniej naturalnie u talentu improwizacyjnego. Mnóstwo wierszy ginie mi, zanim je zdążę napisać przy biurku. Stałą przeszkodą w mojej twórczości jest to, że o ile mózg mój zdolny jest do chwilowej energii, o tyle łatwo się nuży; drugą to, że jak długo trwa moje napięcie twórcze, tak długo mózg mój nie wypoczywa. Odchodzi mnie sen, lub nasuwa mi całe, niezależne od mojej pracy dziennej, poematy, sceny dramatyczne lub widzenia niesłychanie, potężnie plastyczne i przez to męczące.

Z moich śnień zapamiętałem i spisałem wiernie cztery: „Sen rzeczywisty" w II seryi moich poezyi, „Alpejską palmę" w VI seryi i w „Melancholii" dramaty „Sfinks" i „Wizyę okrętu". (Jakiś podrzędny zresztą krytyk krakowski wyrzucał mi, że w „Wizyi okrętu" piszę o francuskim oceanie i daję obce imiona, co było dla mnie bardzo zabawne, bo napisałem to i tak, jak zapamiętałem sen).

Urodziłem się poetą, ale należę do tak zwanej *literatury* tylko przypadkowo. Nie robiłem nigdy żadnych specyalnych studyów literackich, nie pracowałem nigdy nad językiem. Gdzie mi język nie wystarczył, stworzyłem sobie nowe wyrazy i nowe zwroty. Niezmiernie lubię pisać gwarą góralską, ponieważ w tym kierunku, tak jak ja to pojmuje i robię, jestem wyłącznym panem. Zresztą, jestem tego zdania, że odkąd się dojrzeje, cała osobista literatura, treść, forma, styl, język, wszystko powinno się zaczynać samo przez się i stawać się wyłącznie samo przez się. Moje „Podhale", „Legenda Tatr", „Król Andrzej", „Gra fal", „Koniec epopei" i VI i VII serya moich poezyi nie mają żadnych przodków i żadnych kuzynów. Źle, czy dobrze, ale sam przez się piszę i poza sobą nie szukam w niczem natchnienia. Wrogiem jestem wszelkiego szablonu, wszelkiej teoryi i wszelkiej akademickości. Wierzę tylko w twórczość.

Za największego pisarza świata uważam Shakespearea; za największego pisarza Polski—Mickiewicza.

Co do sportów, zdrowie nie pozwala mi uprawiać żadnego, ale nie ma takiego, któryby był przystępny dla mnie, a któregobym nie uprawiał, gdybym był zdrów. Najwyżej ze wszystkich ćwiczeń fizycznych stawiam turystę górską. która jest tryumfem ducha i ciała.

Życie pisarza rozumiem tylko takie, jakie prowadził Byron; miał na dzisiejszą monetę trzy miljony rubli majątku i pisał.



LIST Z ANGLII.

P. St. Korczak—robiąc wycieczkę do Anglii, dzieli się swemi wrażeniami, z tego kraju najwyższej cywilizacyi. Dajemy więc Jej list, opisujący ciekawe szczegóły wewnętrznego życia angielskiego.

r.

Southamtpon.—W czem się kochają Anglicy. — Mieszania biednych robotników. — Czystość — Ogródki liliputcie. — Drzewka japońskie. — Ustronia na stołach. — Torgnay.—Dastmor. Zakład naukowy dla władców Anglii.

Po trzydziestu sześciu goozinach morskiej podróży wylądowałam w Southamptonie, o godzinie 10 wieczorem.

Southampton zaciekawiło mnie, jako pierwsze, spotkane na mej drodze, angielskie miasto.

Duża bardzo przystań, sławne na cały świat doki. Wiele kościołów, bo Anglicy bardzo są pobożni, i to równie mężczyżni jak kobiety.

Sklepy bogate, z masą kosztownych, nie zawsze jednak gustownych przedmiotów.

Anglicy kochają się w wielkich pięknościach, drobiazgi mniej ich obchcdzą.

Piękno przyrody—gmachów, mieszkań, oto ich główna troska.

I tak w samym środku miasta Southamptom (Saushemptn) jakaś odwieczna ruina, starannie utrzymywana, obrośnięta bluszczem, a wewnątrz tej ruiny, z wielkim nowożytnym konfortem urządzone biuro.

Najbardziej jednak zajęły mnie mieszkania robotników.

Długi szereg połączonych domów, właściwie jeden wielki dom, podzielony na małe dwu i trzy pokojowe mieszkania. Do każdego mieszkania osobne wejście z małego ogródka na froncie. Mieszkanko takie składa się z sieni, kuchni, (parter) jadalni I p. i sypialni II p. W oknach czyste firanki, w każdem oknie, i wszędzie, na najdrobniejszym skrawku ziemi i w oknach—kwiaty.

Przyglądając się tym schludnym i miłym mieszkaniom najbiedniejszej angielskiej ludności, ze smutkiem myślałam o naszych suterenach i tak zwanych pojedyńczych pokojach, gdzie w ciasnej kuchni właściwie gnieździ się cała, dość liczna rodzina, nierzadko przyjmując jeszcze sublokatorów „kątem".

Anglicy dbają o czystość i możliwą wygodę mieszkania, za to mniej ich obchodzi strój. Ubierają się czysto i wygodnie, ale bez próżnej pretensyonalności. Robotnice nie sprawiają tu sobie po parę kapeluszy na rok, ani bluzek jedwabnych, jak u nas; a robotnicy nawet w niedzielę nie noszą lakierów. Kochają czystość, zieloność i kwiaty.

Zewnętrznie Anglia różni się od Niemiec swobodą i wybujałością przyrody.

Gdy w Niemczech zadrzewienie słabe, pola, jak ogrody, porozdzielane na drobne działki, to w Anglii widzę przez okna wagonu gęste, o wzniosłych drzewach lasy, obszerne łąki. Nawet parki, przy pałacach bogaczów, wyglądają jak oderwane części jakiejś dzikiej, odwiecznej puszczy. To wielkie i piękne, oddycha się tu pełną piersią, swobodnie. Jako dowód, jak Anglicy rozumieją swobodę, opowiadano mi, że dwa lata temu, w Londynie, jakiś anarchista na placu publicznym zaczął perorować i zebranym w koło niego tłumom, dowodzić, że „królów" nie potrzeba żadnych. Anglicy kochają swój ród panujących, więc zaczęli protestować i chcieli mówcę zakrzyczeć, a może i poturbować; otóż ujął się za nim poważny policyant: mówiąc: „Niech się wygada, w Anglii prawo zastrzega swobodę słowa". Następstwem interwencyi policyanta było, że tłum rozszedł się z lekceważeniem, a niefortunny mówca nie miał dla kogo kończyć swej przemowy.

Obecnie, po trudach podróży i po przebytej przed wyjazdem z kraju chorobie, wypoczywam w rozkosznej stacyi klimatyczno-kąpielowej, na południu Anglii.

Torgnay jest miastem, złożonem niemal z samych willi, otoczonych ogrodami, pomimo, że ma 55,000 mieszkańców.

Do czasu wojen napoleońskich Torgnay zamieszkanem było tylko przez ubogich rybaków

Anglicy, w oczekiwaniu zbrojnego starcia z Napoleonem, postanowili flotę swą mieć w pogotowiu. Zatoka Tor, na południu Anglii, wydała mi się odpowiednią do pomieszczenia licznych statków i tu część floty ukryli.

Długo jednakże wypadło Anglikom czekać na chwilę pokonania półboga wojny. Stęsknieni za rodziną angielscy oficerowie, posprowadzali do Torgnay żony swoje z dziećmi, wynajmując dla nich ubogie rybackie chaty. Poznawszy jednak łagodność klimatu, zaczęli się tu osiedlać i bogaci. Składy przystroiły się w piękne wille i pałace, a bujna tutejsza roślinność, z dodaniem tropikalnych drzew i kwiatów, pozwoliła zakładać prześliczne ogrody i parki. Temu zamiłowaniu Anglików do ogrodów sprzyja lekka zima; mieszkańcy Torgnay nie znają prawie mrozów i śniegu; zatem ich ogrody dzielą się na mniejszy, lub większy park, utrzymany dziko i na część tropikalną, często z dodaniem alpejskiego ustronia, czyli kamiennego ogrodu. Naturalnych skał, wspaniale pięknych, o malowniczych załamaniach i ostrych zboczach, jest tu podostatkiem, drzewa i rośliny obejmują korzeniami skalne urwiska, dziw, skąd czerpią życie, dajne soki i, że mogą utrzymywać się na tych urwiskach. Grunt jest skalisty i górzysty na wielkiej przestrzeni, nie wystarcza to jednak tutejszym mieszkańcom; zachowują sobie jakiś kącik w ogrodzie, gdzie starannie ułożone kamienie na podmurowaniu, a osypane ziemią, obsadzają kwiatami i krzewami górskiemi, sprowadzanemi z różnych stron świata.

Najsławniejszy w Anglii taki ogród alpejski jest własnością i dziełem miss Willmot w Waoley.

W ogrodzie willi Fell Court, to jest tej, którą zamieszkuję obecnie, jest również takie alpejskie ustronie, z przepływającym przez nie strumykiem; na jednej ze sztucznych skał rośnie drobna, może pół-łokciowa sosenka, o grubym pieńku, mająca lat pięćdziesiąt i sprowadzona prosto z Japonii. Oprócz tego niewielki ten ogród przepełniony jest rozmaitemi osobliwościami.

Czerwone buki, wiecznie zielone dęby, zwane tu „holl oak", olbrzymie draceny, drzewne paprocie, azalie, rododendrony, niebieski, kalifornijski bez, zwany „cenatus", niezliczone gatunki saxifragi, redum i różnobarwnych kwiatów. Wszystko to zimuje w ogrodzie. Sama willa, jak pieścidełko, zapełniona dziełami sztuki, na tle sztuki stosowanej wybornie dobranej. Z okien widok na morze skały i sąsiednie wille.

Największą posiadłością w Torgnay jest „Manor" baroneta sir Loyland - Banet. Jestto piękny, w gotyckim stylu pałac, otoczony ogromnym dzikim parkiem, w którym gęste bluszcze oplatają olbrzymie pnie starych drzew. W części tropikalnej ogrodu rododendrony, wielkie jak rosłe dęby, a tuje jak sosny.

Wille w Torgnay, w otoczeniu ogrodów, rozsypane po skałach, przypominają mi nasz. Kamieniec Podolski. Tam również domy i pałacyki rozsiadły się wśród zieleni, na skałach i ich zboczach, jak ptaszęce gniazda.

Torgnay leży z jednej strony zatoki Tor (Tor-bay), w środku zagłębienia miasto. Breigton, a drugiego końca zatoki strzeże Brischam, rozkładają się na najbardziej wysuniętym cyplu ziemi.

Brischam o d m i e n n y ma charakter. W Torgnay i Breigton, pełno zieleni i ogrodów; w Brischam domy ściśnięte, zdaje się, że jedne drugim wchodzą na dachy.

W Bnischan koncentruje się okoliczny handel rybami. Blisko morskiej przystani, pomnik Wilhelma Orańskiego. Najwyżej, na ostatnim krańcu cypla, morska latarnia i forty.

Najdalszą wycieczkę z Torgnay, bo o kilka mil angielskich, odbyłam do Daotmor.

W środku bogatej, cywilizowanej „zielonej wyspy", ciekawe są dzikie pola Dastmor. Rośnie na tem pustkowiu trochę nędznej, nawpółzeschniętej trawy i karłowaty, równie schnący z nędzy „gors". Gors jest gatunkiem naszego jałowca, rośnie w Anglii bujnie i dziko na skałach, gdzie znajdzie trochę lepszej ziemi i kwitnie obficie ślicznym, żółtym kwiatem, złocąc całe przestrzenie skał w Brischam i bliskich okolicach. A jakkolwiek mało ziemi potrzebuje, w Dastmor nędznieje. Na najwyższym punkcie (1,500 m. nad poziom morza) Dastmor znajduje się dziwnie przez przyrodę uformowana skała, jakby męski profil, rodzaj angielskiego sfinksa.

Do Dastmor jechałam prześliczną drogą. Samochód pędził obok willi i pałaców z ogrodami, parkami. Wreszcie przez silnie zadrzewioną, niemal ciemną aleję wpadł w stary, wysoko położony bór, w którym źródła utworzyły wspaniały i daleko ciągnący się wodospad. „Beckey Falls„ (Wodospad w Beckey). Woda, szumiąc i warcząc pędzi po przez olbrzymie głazy i podmyte korzenie drzew; zdaje się niekiedy, że zapadła w otchłań, a o kilka kroków niżej znów groźnie huczy, przewalając się przez kamienne złomy.

Ciekawą jest również wycieczka statkiem do ujścia rzeki Dart i do Dartmoth, gdzie są zakłady naukowe dla panujących w Anglii władców.

Stanisława Korczak.

Z życia prowincyi.

Lutomiersk w ziemi piotrowskiej.

Daremnie starają się zdławić naszą kulturę, tamować wszelkie objawy życia społecznego. Mimo tylu przeszkód, kroczymy jednak naprzód—*e pur si muove* — dowodem, między, innemi, rozwój naszych miast i miasteczek, tak długo jak gdyby pogrążonych w letargu. Starożytny Lutomirsk nad Nerem ich to tylko osada z parotysięczną ludnością, a jednak z każdym rokiem, dzięki usiłowaniom ludzi dobrej woli, podnosi się pod każdym względem.

Założona przed trzema laty Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rozwija się bardzo pomyślnie, obroty roczne sięgają kilkudziesięciu tysięcy rubli, na czem najwięcej tracą lichwiarze. Obywatele, mieszczanie i włościanie korzystają z taniego kredytu, a lud chętnie zanosi do Kasy swe oszczędności, potrafiła ona bowiem zyskać sobie jego zaufanie; sam też dużo na tem zyskuje, wiadomo bowiem, ile pieniędzy marnowało się, skutkiem chowania po piecach i różnych dziurach. Szczegół charakterystyczny, dający smutne świadectwo o stosunkach bezpieczeństwa u nas: Kasa jest ubezpieczona od bandytów. Jedni tylko szewcy, których jest tutaj bardzo dużo, nie mogą jeszcze wyzwolić się z więzów lichwy żydowskiej, ale i oni z czasem zrozumieją, że dzięki zrzeszeniu się, mogą zyskać dobrobyt.

W tym roku ukończono dom dla ochotniczej straży ogniowej; na dole stoją narzędzia do gaszenia ognia, na piętrze zaś, oprócz kilku pokojów, znajduje się wielka sala, przeznaczona na amatorskie przedstawienia teatralne, wieczory tańcujące, zebrania, odczyty. Miała tu być i czytelnia — książki już są kupione — ale prośbę o pozwolenie otwarcia jej kilkakrotnie odrzucano.

Jest to zarazem dom ludowy i w nim d. 15-go czerwca r. b. odbyło się zebranie inauguracyjne Kółka rolniczego, zawiązanego z inicyatywy ks. proboszcza Chwiłowicza i panów Romockich. Znaczna liczba zapisanych odrazu członków—115—świadczy, że lud zdaje sobie sprawę, ile korzyści przynoszą mu takie Kółka. W tydzień później, w sali natłoczonej po brzegi, włościanin Stolarski z Będkowa w ziemi piotrkowskiej, miał pogadankę rolniczą, doskonale opracowaną i wygłoszoną bez zarzutu. Zwiedzał on małe gospodarstwa w Czechach i Danii, sam znakomicie gospodaruje i rad dzieli się z braćmi owocami swojej nauki i doświadczenia. Na zebraniu Kółka poruszono także zamiar założenia w Lutomirsku sklepu spółdzielczego z żelazem, węglem, narzędziami rolniczemi i t. p.; jest nadzieja, że wkrótce dojdzie do tego, spółdzielczość bowiem coraz więcej zyskuje sobie stronników.

W gminie Lutomiersk będzie wprowadzone nauczanie powszechne: uchwalono, oprócz istniejących szkół, założyć jeszcze dwanaście.

Gozdawa.

Zdobycze techniki.

Elektryczność w gospodarstwie mlecznem.

Coraz częściej i w coraz innych nowych dziedzinach zastępuje elektryczność pracę rąk ludzkich. Zwłaszcza tam, gdzie chodzi o jak największą dokładność wykonania, o jak największą czystość, tam oddaje kapitalne wprost usługi. A właśnie w gospodarstwie mlecznem pierwszym warunkiem powodzenia jest precyzya i czystość, zarówno przy dojeniu krów, jak przy dalszej przeróbce mleka.

Skutkiem tego wynaleziona w ostatnich latach elektryczna maszyna do dojenia zyskuje coraz większe rozpowszechnienie zagranicą. Bo też istotnie posiada ona niezwykłe zalety, a zastosowanie jej daje nader pomyślne wyniki. Użycie jej, zamiast dojenia ręcznego, zabezpiecza zwierzę przed brutalnością służby, zapewnia zupełne wyciągnięcie mleka do ostatniej kropli, umożliwia wreszcie indywidualne wydojenie każdej krowy—jeżeli można się tak wyrazić – ponieważ, zależnie od nastawienia, dostosowuje się siłę wyciągania mleka do każdego poszczególnego zwierzęcia.

Niewielka maszynka jest zaopatrzona małym motorem popędowym, ciężar całego aparatu wynosi niespełna pięć kilogramów. Aparat jest oczywiście przenośny, przy pomocy kabla łączy się go z kontaktem ściennym. Jednorazowe wydojenie krowy kosztuje niespełna pół kopiejki; koszt samego aparatu pokrywa, się częściowo, dzięki zmiejszeniu ilości pracownic w stajni.

Niemieckie Towarzystwo rolnicze przeprowadziło szereg prób z wynalazkiem w ciągu kilku miesięcy. Okazało się, że bydło nie ponosi absolutnie żadnej szkody, a nawet znosi spokojniej dojenie maszynowe, niż ręczne; ilość uzyskanego mleka była zawsze nieco większa, zawartość tłuszczu nie ulegała zmianie. Natomiast w personelu stajennym można było zaprowadzić znaczne oszczędności, albowiem jeden tylko mleczarz z łatwością wprowadzał w ruch trzy aparaty, nadzorował i przestawiał.

Ale motorek znajduje w gospodarstwie mlecznem inne jeszcze zastosowanie. Więc przedewszystkiem do wydzielenia śmietany zapomocą pędzonych elektrycznie separatorów Ten sam mleczarz, dojący i nadzorujący, wlewa odrazu mleko do separatora w ciepłym jeszcze stanie, dzięki czemu staje się zbędne ponowne ogrzewanie. Motorek służy dalej do wyrabiania masła i t. d.; do wszystkich tych czynności używa się bardzo praktycznych i nieskomplikowanych urządzeń maszynowych, wynalezionych ostatniemi czasy, a dziś już znacznie rozpowszechnionych. Albowiem elektryczne gospodarstwo mleczne, dzięki swym zaletom i korzyściom, jakie zapewnia, nader szybko zdobywa sobie prawo obywatelstwa.

William.

Z piśmiennictwa.

Wacław Gąsiorowski. Czarny Generał (romans historyczny), tomów 2 str. 272 i 347. Warszawa 1912. Nakład i druk. Tow. akcyjn. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółki.

W najnowszym swoim romansie historycznym opowiada Gąsiorowski prawdziwe dzieje życia mulata, generała Jabłonowskiego. Był on synem księżnej Radziwiłłowej, z domu Buttlerówny.

Koleje życia prowadzą to dziecko do szkoły wojskowej francuskiej, gdzie koleguje z Napoleonem Bonaparte. Po przez spiski nasze za czasów pruskich przechodzi też bitne i wrażliwe serce Jabłonowskiego. Widzimy go później w legiach włoskich, aż wreszcie emigruje do Ameryki bronić wolności stanów. Tu też umiera w czasie buntu murzyńskiego, tu ojciec-murzyn odnajduje swoje dziecko ukochane.

Romans Gąsiorowskiego posiada wszyststkie zalety lektury lekkiej a pełnej interesujących przygód. Ton przytem tych przygód jest bardzo szlachetny, budzi uczucia miłości dla ziemi rodzinnej. Wskazuje na cały szereg naszych cnót, jak nie szczędzi również nagany wadom i grzeszkom naszym.

Epoka panowania pruskiego na ziemiach Królestwa została też doskonale scharakteryzowana. Najprzyjemniejsze jednak stronnice należą do opowiadań o Starej Warszawie, o tych zaczarowanych domach na Kanoniej, o klasztorze Kapucynów.

Gąsiorowski nie nakazuje szczególnego nabożeństwa dla Jabłonowskiego. Objektywnie stara się pokazać jego oblicze bohaterskie, a to wystarcza, by wywołać podziw i szacunek dla czynów i życia swego bohatera-murzynka.

„Czarny Generał" mógłby się stać świetną książką dla żądnej przygód młodzieży. Należałoby tylko wykreślić kilka scen początkowych zbyt drastycznych, a wtedy tak młodzi, jak starzy z przyjemnością odczytaliby ten fantastyczny romans historyczny. Dla bibliotek ludowych, rzemieślniczych, małomiejskich, jest ta książka niezmiernie potrzebna; język poprawny, harmonijny, jasny, wskazuje na poziom literackiego opracowania, co przy fantastycznym temacie czyni romans Gąsiorowskiego godnym przeczytania. Druk czytelny, wyraźny.

Eustachy Czekalski.



Opisy do N-ru 30-go.

N. 1. Szlafroczek letni.

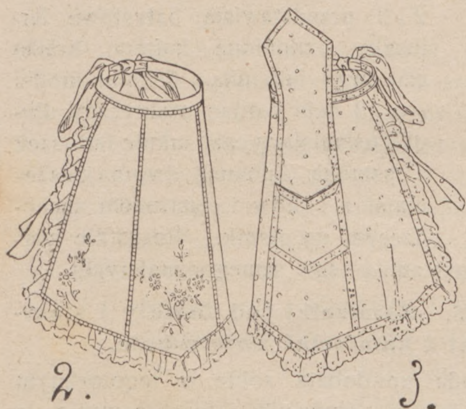
Gdziekolwiek spędzać będą lato nasze Czytelniczki, czy u wód i kąpieli, czy nad morzem, czy na wycieczkach w górach, czy w ustronnem lub ożywionem letnisku, czy na wsi będą smażyć konfitury i przyrządzać zapasy różnych smakołyków—wszędzie jest im potrzebny szlafroczek, strojny lub skromny a praktyczny, stosownie czy kładzie go się w upał, jako ubranie lekkie i wygodne, czy ubiera się w niego do zajęć gospodarskich, lub po trudach wycieczki, pragnie się swobodnego wypoczynku na leżaku. Ryc. 1 przedstawia model, z którego każda z pań korzystać może, stosując niezbędne zmiany, w wyborze materyału, przybraniu i długości szlafroczka. Forma niezmiernie łatwa do uszycia, składa się z oddzielnej bluzki kimono i spódnicy w trzy bryty, złączonych z sobą w pasie. Plecy i przody bluzki, tudzież tylne bryty spódnicy mogą być mniej lub więcej przymarszczone, zależnie czy chodzi o zgrabność i szyk, czy o wygodę, gdyż taki szlafroczek może być podług ryc. 16, uszyty jako płaszcz kąpielowy. Zbyteczne chyba dodawać, że tren daje się tylko przy strojnym szlafroczku; krótki szlafroczek na średnią figurę liczy 1 metr, 85 cent. obwodu dolnego. Na strojny powłóczysty trzeba 4 metry materyału, 1 metr szerokiego; wszywki do przybrania wyjdzie 4 metry, koronki 5 m. po 5 cent. szerokiej; wstążki na szarfę 3 metry, 12 cent. szerokiej. Zamiast klamry wianeczek różyczek zwijanych z materyi skośnej. Rękawy dają się dłuższe lub krótsze; wykrój szyi wycięty kwadratowo ozdobi szlafroczek, ale można uszyć go pod szyję, lub z kołnierzykiem wykładanym. Jako materyał użyć batystu, krepy bawełnianej, crêpe broché, (jak na ryc. 1) materyi chińskiej lub wełny; na szlafrok kąpielowy najlepszy jest molleton.

N. 2—13. Modele fartuszków.

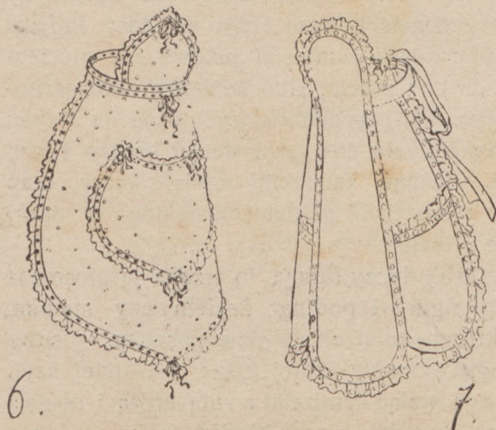
Zamieszczamy ich cały szereg praktycznych z kieszonkami, bez takowych i ozdobnych—w lecie fartuszki są potrzebne dla zaoszczędzenia sukni, przy zajęciach domowych,



N. 1. Szlafroczek strojny z szarfą.







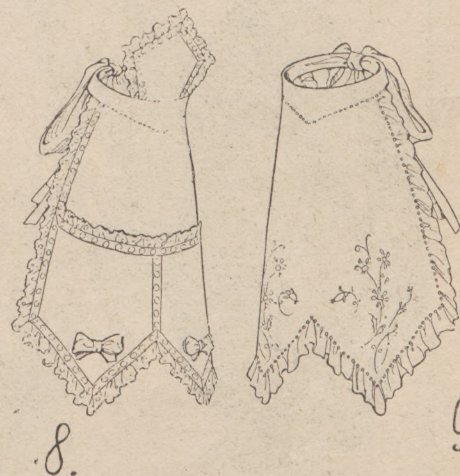
N. 2—7. Fartuszki ozdobne i praktyczne.

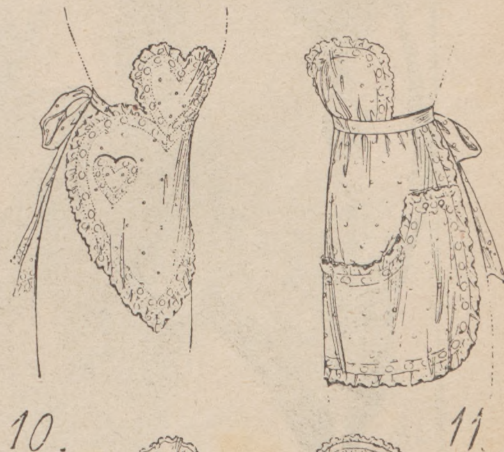


ryc. 1a.



ryc. 1b.







N. 8—13. Fartuszki ozdobne i praktyczne.

N. 14–25. KAMIZELKI POD ŻAKIETY I KAMIZELKI ZWIERZCHNIE NOSZONE NA BLUZKACH TIULOWYCH, KORONKOWY LUB BATYSTOWYCH.



przy układaniu bukietów, zbieraniu nasion w ogrodzie, przy rozdzielaniu podwieczorków lub częstowaniu gości, gdy się bawi na letnisku, przy posiedzeniach na świeżem powietrzu, można w kieszeń fartuszka wsunąć robótkę Dla skrzętnych gosposi radzimy zaopatrzenie się w dwie kategorye fartuszków: jedne z mocnego materyału, zakończone falbanką ze szlaczkiem, lub tylko obrębem, a dopełnione obszerną głęboką kieszenią—drugie ozdobne z batystu, muślinu, etaminy, gładkie czy w groszki, z wszywkami, haftem, koronką, kokardkami. Fartuszek własnoręcznie uszyty, stanowi miły podarunek; młode osoby przygotowujące wyprawę powinny pamiętać o włączeniu fartuszków. Przyznać trzeba że ozdobnie wykończony fartuszek, dodaje dużo wdzięku postaci młodej gosposi. Ryc. 4, 7, 8 i 11 przedstawiają modele z dwoma głębokiemi kieszeniami; ryc. 6 daje fartuszek z jedną kieszenią na środku, zaś na ryc. 10 i 12 jest tylko po jednej małej kieszonce z prawego boku. Na ryc. 11 kieszeń sięga do połowy fartuszka, a dla zabezpieczenia od wypadania włożonych drobiazgów zapina się u góry na guziczki. Ryc. 2 i 9 przedstawiają batystowe fartuszki ozdobione haftem, kratką ażurową i falbanką. Ostatni model ryc. 13 daje bardzo praktyczny, długi i osłaniający całą suknię fartuszek z szeroką falbaną, dwoma kieszeniami z boków i plastronem zachodzącym na stanik. Wszystkie wiązane są końcami z tego samego materyału.

N. 14—25. Kamizelki pod żakiety i staniki i kamizelki zwierzchnie.

Moda upodobała sobie w tegorocznym sezonie letnim kamizelki i zastosowywa je w najrozmaitszy sposób—jedne stale podszyte do żakietów lub staników, są mniej widoczne i wystarcza na nie mała resztka materyału, inne podobne do stanika bez rękawów, kładą się na bluzki tiulowe, koronkowe, batystowe a po zdjęciu żakietu dopełniają strojnie ubranie. Wykończenie kamizelek bywa bardzo różnorodne; wykrój szyi daje się podłużny, okrągły, krótki lub przedłużony, podszyty cienkiem plisowaniem, sutszą krezą tiulową, otoczony kołnierzem różnej formy, albo wcale bez kołnierza.

Materyał na modne kamizelki jest równie rozmaity jak ich forma: bywają z materyi jedwabnej w paski blade i delikatne, przypominające materye z czasów Louis XVI lub Dyrektoryatu (ryc. 17 i 18), z materyi w rzucik z drobnych kwiatków brochés, albo haftowany na tle adamaszkowym czy gładkiej taffetas (ryc. 21); noszą kamizelki pikowe czy płócienne w drobny rzucik, albo w deseń adamaszkowy (ryc. 14) przypominający obicie na meble; inne z materyału éponge w deseń bardzo żywej barwy. Strojne kamizelki szyją z mory, drap satin, z materyi gładkiej, z pekinu w paski czarne i białe.

Co się tyczy formy, to trzeba ją stosować podług figury i podług żakietu czy stanika, przy którym kamizelka będzie noszona. Osoby nizkiego wzrostu, dobrej tuszy a krótkiej szyi, nie mogą wziąć kamizelki z sutą krezą i obcisłą baskiną uwydatniającą biodra, takim radzimy

N 26—33. BLUZKI LETNIE STROJNE WIZYTOWE I DO UBRANIA DOMOWEGO



kamizelkę bez kołnierza, podłużnie wyciętą, z brzegiem wyciętym w zęby, jak na ryc. 14 lub ryc. 25. Dla figur szczupłych, odpowiedni jest fason z przymarszczonemi przodami, lub z fałdami (ryc. 16, 17 i 18); osoby dobrego wzrostu mogą wybrać fason z baskiną przedłużoną w zęby (ryc. 20, 22 i 24). Najpraktyczniej jest przymierzyć kamizelkę wraz z żakietem czy stanikiem i zastosować wykrój, ścięcie baskinki i formę kołnierza.

Ryc. 14 przedstawia kamizelkę z toile-étamine, białą z aplikacyą kolorowych kwiatów, wyciętych z kretonu; wypustka gładka w kolorze stosownym do kwiatów; guziczki obciągnięte materyałem. Ryc. 15 daje kamizelkę z materyi faille, lub płótna czy repsu szafirowego, sznurowaną sutaszem, naszytym na kołnierzu i kieszonkach. Kamizelka pod żakiety z krótszym stanem lub do staników empire (ryc. 16), uszyta z atłasu koloru *bleu gentiane*, ma przody zebrane w trzy poprzeczne fałdy i zapięte na emaliowane guziki. Model ryc. 17 z materyi w paski ponsowe i białe, z podłużnym wykrojem szyi, podszytym krezą z koronki Malines; guziki emaliowane ponsowe z obwódką białą kryształową, zapięcie na patki krajane poprzecznie. Kamizelka z materyi w paseczki zielone i piaskowe (ryc. 18), przy kołnierzu i wykroju szyi oszyta rulonikiem z tejże materyi, zapięta na guziczki kamienne *oeil de chat*, ma pasek z wstążki czarnej z pikotami. Ryc. 19 kamizelka z białej materyi charmeuse, zapięta dużym guzikiem z konchy perłowej, przyszytym jedwabiem pomarańczowym. Obok kamizelka (ryc. 20) z taffetas w paski jasne i ciemne bronzowe w odcieniu rdzawym (rouille); kołnierz szalowy oszyty układaną w kontrafałdki lub rurkowaną riuszą z tejże materyi; wielki guzik czarny aksamitny. Kamizelka z płótna Jony koloru *rose praline*, w rzucik z różyczek żółtych z listkami zielonemi, zapięta na dwa rzędy (ryc. 21).

Dla osoby wysokiej odpowiednia będzie

kamizelka ryc. 22, z białego drap de soie, przedłużona z przodu szpiczasto i oszyta plisą czarną atłasową; u góry guzik i dziurka biała atłasowa, u dołu dziurki i guziki czarne. Ryc. 23 przedstawia kamizelkę z płótna *éponge* białego w paski szafirowe; guziczki z kości słoniowej i pateczka. Kamizelka z mory zielonej (vertantique), ma zamiast kołnierza podłożenie z materyi białej w paski czarne, aksamitne. Ostatni model ryc. 25 jest z kretonu mieszanych kolorów: zielony, rdzawy i szafirowy, w deseń ciągniony czarny, takież guziczki i krawatka z wstążki z pikotami.

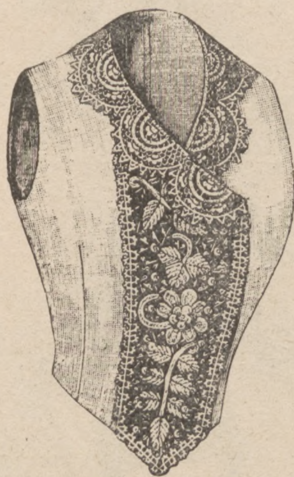
N. 26—32. Bluzki letnie strojne i domowe.

Dzisiejszy numer zapełniliśmy w dziale mód najświeższemi wzorami nowości praktycznych i modnych zestawiając razem różnorodne fasony, aby każda z pań mogła dobrać do swojego gustu i figury. Fartuszki osłonią suknię, podczas zajęć praktycznych, lub częstowania gości; kamizelki są obecnie bardzo modnym dodatkiem pod zakiety i staniki, albo włożone na letnie bluzki, nietylko zdobią, ale zabezpieczają od chłodu, jaki zaczyna się przysłowiowo od końca Lipca. Z modeli bluzek napewno także będą nasze Łaskawe Czytelniczki bardzo zadowolone, gdyż w lecie bluzki są ulubionem i najpraktyczniejszem ubraniem, zaś przysłonięte kamizelką, mogą dopełnić nawet wizytowe ubranie.

Dla pań wygodnickich co lubią nie być niczem skrępowanemi w domy i przy zajęciu, idealnie odpowiada bluzka ryc. 32, formą marynarską, dająca wsuwać się przez głowę.



N. 34. Koronkowa bluzka z baskiną; robota szydełkowa irlandzka. Wszystkie części składowe koronki opisane w zeszycie I i II.



N. 35. Kamizelka z plastronem i kołnierzem z koronki szydełkowej irlandzkiej. Patrz zeszyt I i II kursu koronki.

N. 26. Bluzka strojna z kołnierzem Marie Stuart.

Uszyta z tiulu (Maline de Lyon) białego, na podłożeniu z muślinu jedwabnego zielonego a pokryta częściowo (*voilage*) muślinem czarnym, zwraca uwagę wysokim kołnierzem Stuart, podtrzymanym drucikami. Plastronik przedni i zakończenie pachy są zielone; wszelkie ranwersy krzyżujące się pod paskiem czarnym są z tiulu białego.

N. 27. Bluzka koronkowa chemisier.

Dotychczas bluzki koszulowe szyło się przeważnie z materyału skromniejszego i służyły do codziennego ubrania, ryc. 27 przedstawia model z tiulu koronkowego, ozdobiony zakładkami. Plisowanie żabotowe i falbanka u rękawów dana z gładkiego tiulu; kołnierz, ramiączka i mankiety z tiulu koronkowego, zakończa obręb gładki złączony kratką ażurową. Kokardka czarna aksamitna.

N. 28. Bluzka z baskiną.

Odpowiednia do codziennego ubrania, szyje się stosownie do pory roku z kreponu bawełnianego w paski, z wełny cienkiej lub flanelki. Składa się z przodów i pleców formą kimono, dopełnioną oddzielnemi długiemi rękawami. Model był z wełny w paski białe z czarnym; kołnierz biały batystowy oszyty falbaneczką w kontrafałdki; pliska przy wykroju, pasek, wypustka u baskiny i rękawy z materyi poziomkowej; guziczki i sznur u zapięcia czarny jedwabny.

N. 29. Bluzka domowa.

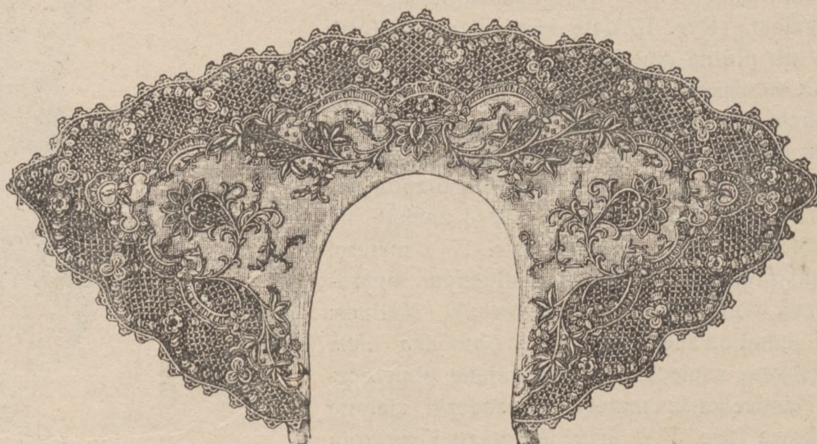
Uszyta formą koszulową z materyi charmeuse, odróżnia się od zwykłej formy wykrojem podłużnym, przy którym zamiast kołnierza, podszyta i wyłożona jedwabna podwójna plisa, z pod niej wysuwa się plisa tiulowa biała; takież plisowanie u mankietów; guziki kryształowe.

N. 30. Bluzka kimono.

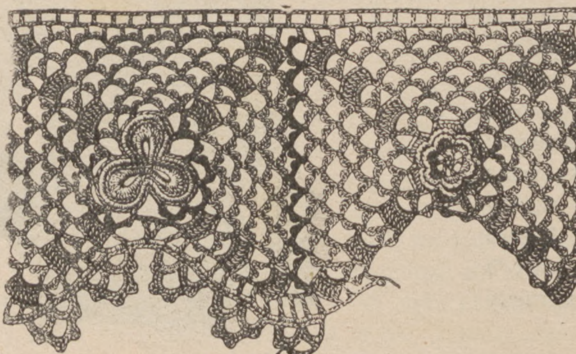
Model był z atłasu czerwonego (rubis), przybrany czarnemi dżetowemi guziczkami; ramiączka i mankiety koronkowe; szarfa czarna atłasowa związana z tyłu.

N. 31. Bluzka batystowa z szerokim kołnierzem.

Cienki biały batyst zaplisowany jest na przodach i plecach w fałdki 1 cent. głębokie, w odstępach $1/2$ cent.; do przedłużonych ramion wszyte lekko przymarszczone rękawy o jednym szwie, ujęte w mankiet; dla szczupłej figury bardzo korzystny jest wielki kołnierz z falbaneczką, daną dwukrotnie przy zakładzie przedniej i u mankietów. Kokardka z atłasu zielonego i zielone, emaliowane guziczki.



N. 36. Kołnierz z haftem i szlakiem koronkowym robotą szydełkową.



N. 37. Koronka szydełkowa spajana z kwadratów.

N. 32. Bluza marynarska.

Stanowi najwygodniejsze ranne ubranie i daje się wsunąć przez głowę a zapina z tyłu pod kołnierzem marynarskim prawą połową przyszytym, lewą przypinanym na zatrzaski; oryginalne jest zachodzenie brzegów bocznych pleców na przody i przypięcie guzikiem. Przy bluzce z płótna éponge szafirowego, dany kołnierz z kreponu białego w gwiazdy czarne i żółte. Zaszewki górne z przodu wyszyte jedwabiem czarnym i żółtym.

N. 33. Bluzka z szerokich wszywek.

Może być strojną lub skromną, stosownie do użytych na nich wszywek droższych koronkowych i haftowanych, lub tańszych klockowych nicianych i haftu na półbatyście. Rękawy są gładkie.

N. 34—37. Roboty szydełkowe z koronki irlandzkiej.

Dla osób które nabyły całkowity kurs koronki irlandzkiej robotą szydełkową, jaki wydaliśmy w oddzielnych dwóch zeszytach, zamieszczamy dziś kilka nowych, prześlicznych wzorów, które bardzo łatwo będzie odrobić, podług pojedyńczych części, podanych tamże w naturalnej wielkości i opisanych szczegółowo.

Ryc. 34 przedstawia bardzo efektowną bluzkę z baskiną; trzeba zacząć od przygotowania oddzielnie wykonanych kwiatków, listków, gwiazdek, gałązek, wybranych z pierwszego czy drugiego zeszytu; mając już odrobioną znaczną część roboty, trzeba wykrajać i dopasować na osobie formę bluzki i baskiny, aby leżała poprawnie i na takiej formie rysuje się deseń ułożony z przygotowanych figur. Tło puste między figurami, lub miejsce puste między figurami szydełkowemi a konturami formy, zapełnia się tłem i wykończa brzegi ząbkami opisanemi w zeszycie I. Bluzkę taką można wykonać z bawełny kordonkowej czy perlé w kolorze białym, czarnym lub piaskowym i nosić na różnych stanikach.

Do wszelkich kostyumów letnich z płótna, repsu czy krepy bawełnianej, odpowiednia będzie kamizelka, przybrana szeroką wszywką z koronki szydełkowej z takimże kołnierzem. Na ryc. 36 widzimy bardzo efektowny kołnierz, haftowany na batyście i otoczony szlakiem z koronki irlandzkiej, dorobionym podług formy. Szlak ten również znajduje się w zeszycie koronki irlandzkiej na ryc. tam więc odsyłamy osoby chcące go odrobić, nie powtarzając tu szczegółowego opisu; robota wykonywa się zawsze podług dopasowanego do formy deseniu, zarabia tłem i wykończa ząbkami, opisanemi w kursie koronki.

Koronka z trefelkami i różyczkami wypukłemi, łączy się z oddzielnych kwadratów, wykonanych z kordonku cieńszego czy grubszego, zależnie od przeznaczenia; jak to objaśnia ryc. 37 zamiast czwartej strony kwadratów dodaje się ząbki (opisy w II zeszycie). Brzeg górny prosty obrobiony dwoma rzędami słupków; połączenie kwadracików między sobą, oznacza na ryc. 37 ciemniejszy rząd ząbków.

Ubiory szykowne a tanie.

Zamieszczamy tu kilka wskazówek dla osób pragnących mieć suknie letnie ładne, modne, świeże a tanie! Bardzo często przy obliczeniu kosztów, robota sukni letniej, przenosi o wiele cenę materyału—a cóż dopiero mówić o modnem przybraniu! Osoby zmuszone liczyć się z wydatkami, albo osoby pragnące oszczędzić pieniądze na szlachetniejsze i wyższe cele, niż strój zbytkowny—niech wezmą za stałą zasadę, wybierać materyały modne ale w dobrym guście, strzegąc się ekscentrycznych i zbyt fantazyjnych nowości, które się prędko opatrzą i nazbyt rzucają w oczy. Toż samo zastrzeżenie tyczy się fasonu sukni—gdy nie chce się przepłacać roboty w pierwszorzędnej pracowni a powierza niezbyt znanej firmie lub szyje w domu przy pomocy szwaczki, trzeba unikać fasonów trudnych, skomplikowanych draperyi, nowości *dernier cri* mody, jak również nie naśladować modeli stylowych, klasycznych. Wierni zasadzie jaką szerzymy, utrzymania ubiorów bez zbytku, w każdym numerze *Naszego Domu* zamieszczamy model sukien gustownych a skromnych (przedstawiając również modele sławnych firm paryskich dla wyrobienia gustu), między któremi każda nasza Prenumeratorka znajdzie wzory odpowiednie do warunków osobistych. Uważny przegląd nasunie różne szczegóły, niezbędne do zestawienia całości szykownej i modnej, z zachowaniem cech indywidualnych w skromnej nawet sukni, *petite robe* jak nazywają paryżanki.

Dobrawszy fason łatwy, trzeba wymierzyć szerokość materyału, krając spódnicę w dwa bryty, mającą tylko boczne szwy, albo obrócić szeroki materyał poprzecznie i dać tylko jeden szew z tyłu; w lekkich i klarownych materyałach im mniej szwów tem ładniej przedstawia się suknia, szczególniej z materyałów gładkich, gdzie żaden deseń nie kryje szwów. Z wązkiego materyału można krajać wązki bryt przedni (tablier) a wszywka, kratka ażurowa lub zakładka zakryje szew; można również unikając szwów wstawić z tyłu bryt złożony w podwójną kontrafałdę. Letnie bawełniane materyały trzeba wypróbować, czy nie kurczą się w praniu, w tym razie krając dodaje się więcej na szwach lnb przy górnym brzegu, albo daje się do dekatyzowania.

Przy obecnej modzie staników luźnych, o konturach nieledwie kwadratowych, nawet przy balowych sukniach, radzimy formę kimono, łatwą do uszycia dla rączek niewprawnych. Najświeższe fasony bluzek kimono, dodają ramiączka, przy których przody i plecy są lekko przymarszczone, co jest bardzo korzystne dla figur szczupłych. Krótkie rękawy przy letnich stanikach, ułatwiają szycie, są wygodne i strojne dla młodych osób, ale wymagają do wyjścia rękawiczek długich, podchodzących pod koronkę czy plisowanie zakończające rękaw. Przy strojnej sukni muszą być duńskie lub kozłowe, białe, popielate, lub koloru *champagne*, przy skromnej mogą być bawełniane.

Praktyczniejsze są długie rękawy, zwężone u ręki i podszyte falbanką plisowaną.

Podszewkę odrzucono z pod sukien już od lat paru; pod letnie klarowne ubranie niezbędna jest oddzielna spódnica z grubszego batystu czy nansouku, materyi pongée lub atłasu, uszyta formą prinçesse, wycięta mniej lub więcej pod szyją i z dłuższemi lub bardzo krótkiemi rękawami. Pod tiul lub batyst z haftem ażurowym i wszywkami przezroczystemi, trzeba kłaść podszewkę z materyi gros-grain. Przeciętnie można liczyć $3\frac{1}{2}$ do 4 metrów szerokiego materyału (podwójnej szerokośc i czyli około dwóch łokci). Szykowna a skromna i letnia suknia, wymaga przybrania z tiulu, koronki lub muślinu jedwabnego, które zdobi stanik i wykrój szyi. Szarfa jedwabna bardzo przystraja całość a służy do kilku sukien.

W lecie szlafroczki i tak zwane matinki, są prawie konieczne w szatni damskiej—dzielą się na dwie kategorye: praktyczne i strojne. Pierwsze używane są przez skrzętne gosposie, zajmujące się domem, ogrodem, przygotowaniem konfitur i zapasów gospodarskich. Jako materyał służy kreton gładki ze szlakiem, lub w duże desenie żywej barwy; krój prawie prosty, fason luźny, rękawy półdługie, żeby nie krępowały przy zajęciach; forma kimono bardzo jest w użyciu. Trochę ozdobniejsze a nie drogie szlafroczki, mogą być z krepy wełnianej kolorowej, z materyału zwanego éponge, z fularu. Drugą kategoryę stanowią szlafroczki, w których panie w dnie upalne, pozostają cały dzień w domu, te szyją z wełny lub lekkiej materyi i zdobią koronką.

Spędzając lato na wsi lub w miejscowościach mniej uczęszczanych wystarcza mieć z sobą suknie płócienne, z kreponu jasnego, fularu deseniowego. Nie dając przy nich stałego przybrania, co byłoby kosztowniejsze, można je bardzo ozdobić ładnym kołnierzem, chusteczką, szarfą wiązaną co raz inaczej, sutą krezą tiulową przy wykroju szyi podłużnym i plisowaniem u krótszych rękawów; guziki stanowią bardzo modne przybranie sukien. Osoby nie posiadające zapasu koronek, haftów ani wstążek, żadnych kosztownych dodatków, któremi elegantki tak efektownie zdobią swoje suknie, nie licząc się z wydatkami—niech zastąpią je bardzo modnym haftem kolorowym, bawełną szafirową na tle białem lub ponsową na écru; zastrzegamy jednak przed jaskrawem naśladownictwem haftów bułgarskich, gdyż to zbyt jaskrawe i pospolite. Ładną ozdobę stanowią kratki ażurowe wiązane po wyciągnięciu nitek w etaminie. Która z pań nie ma czasu na roboty ręczne, może ozdobić suknię gładką materyałem w paski np: kostyum z voile białego, ozdobi się bardzo voile białym w grochy czy paski cerise—można dać około sukni u dołu plisę 25 c. szeroką, przy staniku zaś kołnierz i wykłady z voile w paski, a krawatkę i pasek czarny.

Bardzo ładna i modna będzie suknia z krepy bawełnianej, płótna eponge lub shantung ze szlakiem w kwiaty. Trwała i szykowna będzie suknia ze shantung écru, przybrana kolorowym. Dla młodych panienek śliczne są kostyumy marynarskie z serge granatowej czy białej, z wielkim kołnierzem płóciennym i czarną krawatką. Batyst biały w deseń kolorowy służy na śliczne letnie sukienki; dla osób szczupłych bardzo zgrabne i modne są przy sukniach białych w kolorowy deseń, kaftaniczki bolero czy veste z materyi taffetas, skantung lub spongine żywego koloru, odpowiedniego do barwy przeważającej w deseniu. Kaftaniczki takie łatwe są do uszycia, mają przeważnie formę luźnego kimono, bez kołnierza i wykładów; brzegi naszyć galonikiem lub grubym sutaszem, czy rulonikiem z materyi.

Wszystkie te ubiory, dodatki, żaboty i szarfy podawaliśmy w numerach „Naszego

Domu"—trzeba tylko przeglądać uważnie a Łaskawe Czytelniczki napewno znajdą wzory odpowiednie do swego gustu.

Toja.

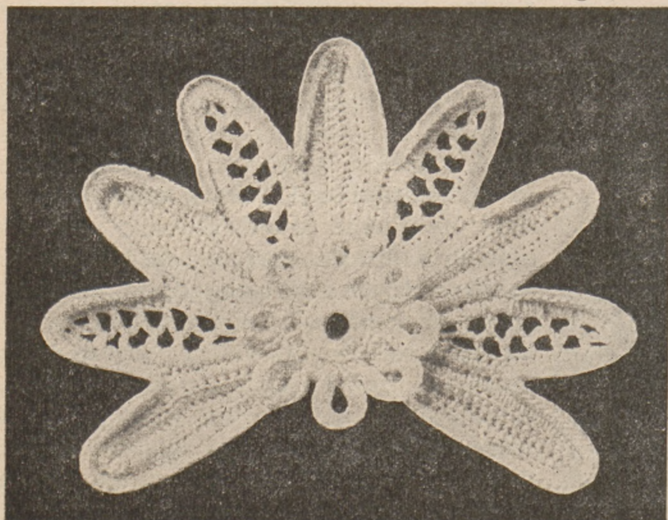
Ząbki do zakończenia koronek (do sukien letnich, do bielizny i t. p.).

Nr. 10. **Kwiat do szerokiej koronki** Nr. 13.

Na kółeczku z podwójnie wziętego sznuka, obrobić 18 o: ść:, łącząc ostatnie o: z pierwszem 1 o: n:, 1 o: pow:. W pierwszem obrobieniu o: ść: na sznureczku, zajmować trzeba za tylną nitkę o: przybierając co trzecie o: kółka, czyli robić dwa o: ść: w jedno o:—złączyć ostatnie o: z pierwszem 1 o: n: i zrobić 1 o: pow:. W drugiem obrobieniu przybiera się tak samo, robiąc ze sznureczkiem. To kółeczko przykrywa się drugiem fig. 21a. Pierwszy listek matowy zacząć ze sznureczkiem, przyrabiając go 1 o: ść: zajętem w o: kółka—odwrócić robotę i zrobić na sznureczku 2 o: ść:—* odwrócić, opuścić pierwsze o: ść: i zrobić bez sznureczka 20 o: ść:, zajmowanych za tylną nitką o:, 1 o: pierwsze 2 o: ść: a na listek ażurowy robić 8 o: ść: ze sznureczkiem, zajętych za obie górne nitki ośmiu o: listka matowego i 13 o: ść: w dalszym ciągu na sznureczku—odwrócić robotę—3 o: pow:, 1 o: ść: w czwarte o: ść:, dalej pięć razy po 3 o: pow: i 1 o: ść: w trzecie o: ść:, 2 o: pow:, 1 o: w następne o: kółka środkowego—odwrócić robotę i sześć razy powtórzyć po 3 o: pow: i 1 o: ść: w ząbek z o: pow:; 2 o: pow: 1 o: ść: na sznureczku—odwrócić robotę—opuścić o: ść: na sznureczku i robić ze sznureckiem 2 o: ść: zajęte w pierwszy ząbek z o: pow: i sześć razy po 3 o: ść: w sześć kolejnych ząb-

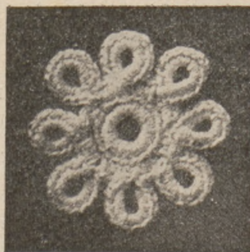


N. 13. Koronka Irlandzka składająca się z kwiatków ryc. 10—12; z pikotami wypukłemi u dołu ząbkami i pikotami. (Deseń 30 kop. plus wysyłka).



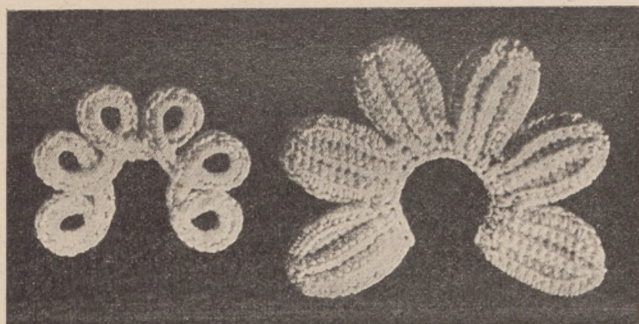
N. 10. Kwiat do koronki ryc. 13.

ść: w o: kółka—odwrócić—opuścić pierwsze o: ść:, zrobić 20 o: w poprzednie o: i 1 o: ść: na sznureczku — odwrócić robotę—opuścić o: ść: zrobione na sznureczku i robić ze sznureczkiem 20 o: ść: w poprzednie o: i 2 o: ść: zajęte w o: kółka środkowego—odwrócić robotę—opuścić



N. 10a. Środek do kwiatka ryc. 10.

ków. Zrobić 1 o: ść: na sznureczku i 2 o: ść ze sznureczkiem w dwa kolejne o: kółka—odwrócić robotę—opuścić pierwsze 2 o: ść: i matowy listek następny robić ze sznureczkiem 8 o: ść: zajętych w ośm o: ść: ażurowego listka i 13 o: ść: na sznureczku samym. Powtarzać od * robiąc naprzemian listki matowe i ażurowe (pięć matowych i cztery ażurowe). Tak przygotowany kwiatek, wykończa się obrobieniem brzeżnem odznaczającem się wypukło, a opisanem pod fig: 11. Obrobiwszy brzegi dodaje się wierzchnie kółeczko fig: 21a, złożone z kółka podwójnego ze sznureczka, obrobionego 24 o: ść:; ostatnie o: złączyć z pierwszem o: 1 o. n:, zrobić 1 o: pow:, jako brzeżne obrobienie 3 o: ść: ze sznureczkiem, zajęte za tylne nitki trzech kolejnych o: kółka; złożyć sznureczek w pukielek (podług fig: 6), obrobić go 15 o:



N. 11. Zakończenie do gałązki w koronce ryc. 13.



N. 12, Wąsik do koronki ryc. 13.



N. 12a. Kółko zesłupkiem.

№ 11. Zakończenie do gałązki w koronce № 13.

Zacząć od pierwszego listka z lewej strony i * robić na sznureczku 11 o: ść:—odwrócić robotę—opuścić pierwsze o: ść: i robić bez sznureczka 10 o: ść:, zajmowanych za tylną nitkę o: poprzedniego rzędu, 1 o: pow:—odwrócić robotę—10 o: ść w 10 o: poprzednich i 2 o: ść: na sznureczku— odwrócić — opuścić 2 o: ost tnie zrobione na sznureczku i zrobić bez sznureczka 10 o: ść: zajętych kolejno, 1 o: pow:—odwrócić robotę—10 o: ść: w 10 poprzednich i 1 o: ść: na sznureczku—odwrócić robotę—opuścić ostatnie o: w sznureczku i zrobić 10 o: ść: ze sznureczkiem, zajętych kolejno w 10 o: poprzednich—1 o: pow: odwrócić robotę i robić pięć listków następnych powtarzając pięć razy o! *.—W zagłębieniu obrabia się na sznureczku: 2 o: ść: w o: brzeżne dwóch pierwszych prążków pierwszego listka, 1 o: ść. w o: pow: między pierwszym a drugim listkiem, 2 o: ść: w drugi listek, 1 o: ść: w o: pow: między drugim a trzecim listkiem, 2 o: ść: w trzeci listek, 1 o: ść: w o: pow: między trzecim a czwartym listkiem, 2 o: ść: w czwarty listek, 1 o: ść: w o: pow: między czwartym a piątym listkiem, 2 o: ść: w piąty listek, 1 o: ść: w o: pow: między piątym a szóstym listkiem 2 o: ść: w szósty listek—skrzyżować oba sznureczki i przerobić 1 o: ść—zakończyć nitkę. Brzegi listów obrabia się ze sznureczkiem podług fig: 11. Pukielki dodane na wierzchu listków, odrabia się w sposób na fig: 8, robiąc na sznureczku 16 o: ść:, złożyć je w kółko, złączyć 1 o: ść: zajętem w pierwsze z 16 o: ść: *** zrobić na sznureczku 21 o: ść:, złożyć na sznureczku 21 o: ść:, złożyć w kółko, złączyć robiąc na sznureczku 1 o: ść: w szóste z 21 o: powtórzyć cztery razy od ***.

Wąsik (do koronki N. 13).

Zastosowywa się w robocie koronek lub wszywek i odrabia na sznureczku, zaczynając na 40 o: ść: (patrz ryc. 4): przyciągnąć sznureczkiem tak acy koniec zaokrąglił się w kółko, złączone od dołu z 20 oczkiem. Zrobić 1 o: pow:—odwrócić robotę i z powrotem przerobić ze sznureczkiem 40 o: poprzedniego rzędu, zajmując zawsze za obie górne nitki oczek.

N. 12a. **Kółko ze słupkiem.**

Znajdzie się zastosowane we wzorach kwadratów i rozet; sznureczek okręcony trzy razy na ołówku, obrabia się 20 o: ść: i łączy ostatnie oczko z pierwszem. Na słupek czyli ogonek robić w dalszym ciągu kilka lub kilkanaście o: pow: (stosownie jak długi chcemy mieć słupek), przerobić takowe z powrotem o: ść:, opuściwszy pierwsze o: i ostatniem o: zaczerpnąć za o: kółka.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej. 1)

Franciszek Roero od godziny czekał z bijącem sercem, przy drzwiach swego mieszkania kawalerskiego na dole.

— Więc nawet dziś nie przyjdzie?.. Obiecała, żeby mię się pozbyć...

Stał, oparłszy czoło o futrynę i wstrzymywał oddech, wytężał słuch, spodziewając się, że lada chwila zaszeleści jedwabna spódniczka. Wreszcie ze złością wyciągnął zegarek z kieszeni.

— Szósta!.. a przyrzekła być o piątej!.. Już nie przyjdzie... Przeklęta kokietka!—mruknął przez zęby.

Przeklętą kokietkę, tak pożądaną o piątej a tak nienawistną o szóstej, blizcy przyjaciele, najwięcej przez nią udręczeni, nazywali „Fanią“, w świecie nazywała się Stefania Arcolei, z domu baronówna Eichelburg. Ojciec jej był Niemcem, matka Medyolanką,nic dziwnego też, że najsprzeczniejsze cechy obu ras pomieszały się w jej osobie. Była jasnowłosa, nerwowa, sentymentalna, miała głos powolny, a zdrowie żelazne, wspaniałe ramiona, wzrost wysoki, bujne kształty, a nóżki maleńkie, różową płeć dziecka a męski wyraz ust, ocienionych lekko złotym meszkiem.

Od czasu jej powrotu, to znaczy od trzech miesięcy, biedny Roero szalenie zakochany daremnie błagał, żeby przyszła do niego.

— Cóż w tem złego?.. Takbym chciał pokazać pani moje obrazy: Segantiniego i Favretta. Niech pani pójdzie z wizytą do państwa De Angielis, którzy mieszkają tuż przy mnie... Mieszkam na dole, nie spotkasz więc nikogo... Nikt się nie dowie, przysięgam!

— Ale po co? To kaprys brzydkiego, jak pan, samoluba. Wiesz, jak jestem bojaźliwa i nerwowa. Nie rozumiem, w jakim celu chcesz mię ściągnąć do swego mieszkania?

— Żeby pokazać pani moje obrazy... i żeby oddychać tem samem powietrzem, którem ty oddychałaś przez pięć minut... Przyjdź, Faniu, błagam cię!

— Segantini, Favretto!— z uwielbieniem zawołała Fania—ależ ja przepadam za nimi!.. Co za pokusa!

— A więc niech pani przyjdzie. Będę czekał przy drzwiach.

Pani Stefania lubi rozprawiać o sztuce i zapala się do niej; sama maluje nawet nieźle, jak utrzymują przyjaciele. Nie mogąc oprzeć się pokusie, obiecała przyjść—jedynie przez miłość dla Segantiniego i Favretta.

Tymczasem już szósta, a jej niema. Roero jest blady ze złości i ma włosy rozczochrane, skutkiem czego jest mniej ładny, niż zwykle. Przeklinając Stefanię, odchodzi już od drzwi, kiedy wtem słyszy lekkie, tak upragnione pukanie.

— Ukochama moja!

Wchodzącą panią Stefanię pochwyciło dwoje gorących młodych ramion, a na różową twarzyczkę spadł istny grad pocałunków.

— Co pan robi?... Czy taka była nasza umowa?

— Kocham cię! Kocham cię!

Muskuły pani Stefanii nabierają mocy stali: z oburzeniem wyrywa się z objęć Franciszka i odpycha go od siebie.

— Tak mię pan szanuje?.. Nie zobaczysz mię więcej!

Rzuca się do drzwi, ale nie może otworzyć angielskiego zamku.

Zgromiony Franciszek uspakaja się i rozumie, że popełnił szaleństwo.

— Przebacz mi pani!.. Przebacz!

— Otwórz pan natychmiast!

— Ja panią ubóstwiam!

— Miałam tego dowód przed chwilą... Proszę otworzyć!

Franciszek coraz bardziej rozczochrany, blednie i składa przed nią ręce:

— Błagam panią o przebaczenie!.. Będę cię czcił na kolanach, jak królowę, jak świętą!..

Drżący jego głos, uległość, pokora i wyraz „święta“ ułagodziły piękną Stefanię; jako dobra żona, jest klerykalna jak jej mąż don Juliusz Arcolei. Po chwili zbliża się do młodzieńca.

— Zasłużyłam na gorzką nauczkę, którą pan mi dałeś: nie powinnam była wierzyć twoim obietnicom. Moja wina!.. Uważałam cię za przyjaciela—z bolesnem westchnieniem podnosi oczy ku niebu, a w głosie jej drżą łzy—zawiodłam się!.. Teraz puść mię! Nie powinniśmy się już widzieć... Przebaczam ci... Boże! jakże się wstydzę!—i zakrywa twarz rękoma.

Franciszek dziwi się w duchu, że gniew jej tak prędko przeszedł i chwytając jej ręce, odejmuje je od twarzy.

— Weź pani moje życie za odrobinę życzliwości!

— Czy znowu pan zaczyna? — groźnie pyta Stefania.

Młodzieniec puszcza jej ręce i odsuwa portyerę.

— Proszę do saloniku. Wszak pani przyszła zobaczyć moje obrazy.

— Zapóźno!

— Jedna chwila tylko.

Stefania waha się: znać na jej twarzy, że walczy z pokusą.

Franciszek nalega swoim dźwięcznym, ciepłym głosem.

— Już jest późno — broni się piękna pani—Juliusz jest dobry ale nie znosi, żebym spóźniała się na obiad.

— Jest dziś na posiedzeniu rady miejskiej i nie wróci tak prędko. Niech pani wejdzie na minutkę. Obydwa obrazy są w moim gabinecie.

— W gabinecie? Tam gdzie pan pracuje, tworzy i myśli o takich pięknych rzeczach?

— Myślę tylko o jednej pieknej rzeczy— o pani.

— Cicho! bo zaraz pójdę.

Mimo tej groźby, pani Stefania przechodzi obok niego do saloniku a stamtąd do gabinetu. Na widok obrazu Segantiniego składa ręce w pobożnym zachwycie i zapomina o niebezpieczeństwie.

— To więcej, niż prawda, to poezya!

— Ach! mów, pani, o Segantinim, mów o sztuce!

Trafił w słabą stronę Stefanii.

— Dlaczego mam mówić o sztuce? A jeżeli będę prawiła niedorzeczności?

— Kiedy pani mówi, wszyscy słuchają z ustami otwartemi, jak urzeczeni... To co pani powie, potrzebne mi jest do mojej „Aryadny“.

— Umieściłbyś pan moje słowa w swojej komedyi?

Franciszek podsuwa jej krzesło.

— Niech pani tu siada, naprzeciw mego biurka. Ach! jak ten pokój będzie odtąd dla mnie miły!...

— Śliczny jest ten gabinet! Muszę wszystko obejrzeć.

Pochyla się nad biurkiem i czyta głośno napis na arkuszu papieru: „Aryadne—akt drugi“.

— Nie można. Nie można!

Młodzieniec odciąga ją od biurka i sadza na fotelu. Pani Stefania patrzy z uwielbieniem to na Segantiniego, to na Favretta, niekiedy zaś uśmiecha się do Franciszka. Zapomniała, że mąż nie lubi, kiedy ona spóźnia się na obiad i zdjąwszy rękawiczkę z białej dłoni, błyszczącej od pierścionków, z zapałem rozprawia o sztuce i obu artystach. On słucha z przejęciem i nagle padłszy na kolana, obejmuje ją miłosnem ramieniem. Ona próbuje go odepchnąć i szepce:

— A potem?... O Boże!...

Wtem *driinn!*... Ktoś zadzwonił do przedpokoju.

— Franciszek zerwał się i oboje patrzą na siebie strwożeni.

Kto to może być? – cichutko mówi pani Stefania.

On próbuje ją uspokoić.

— Pewno ktoś śię omylił. To się często zdarza.

Driinn! Driinn! Dzwonek odzywa sie się coraz natarczywiej.

Stefania jest blada jak śmierć i nie śmie odetchnąć. Młodzieniec jest także pomieszczany, lecz nadrabia miną.

— Niech się pani nie boi. Temu nudziarzowi sprzykrzy się dzwonić i w końcu pójdzie sobie.

— Drzwi są zamknięte?

— Na klucz i na zatrzask.

— Wypuść mię pan drugiem wyjściem.

— Mam tylko jedno wyjście.

— Czy to być może?

Oboje nasłuchują. Dzwonek już się nie odzywa. Franciszek z uśmiechem zwraca się do pięknej pani:

— A co? Nie powiedziałem, że w końcu pójdzie sobie?

— Jeżeli zapytał szwajcara?

— Kazałem powiedzieć, że pojechałem do Lodignoli i wrócę jutro. Służący przyjdzie dopiero o dziewiątej. Niech się pani nie boi, błagam cię.

— Idę, idę, idę! Wypuść mię pan przez litość!

Nalegania na nic się nie zdadzą: Stefania jest zanadto wzburzona. Stojąc przed lustrem, nasuwa woalkę na twarz; Franciszek blady z wściekłości czuje, że chętnie zdusiłby natręta.

— Czy tam nikogo niema? — powtarza pani Stefania, jak nieprzytomna.

— Ależ zapewniam panią, że nie.

Mówi sobie w duchu, że to kokietka bez serca i podejrzywa, że w tym przestrachu, w tych dreszczach, więcej jest udania, niż prawdy.

Pani Stefania włożyła rękawiczkę i ma już wychodzić, kiedy wtem ktoś uderza silnie kijem w okiennice.

Franciszek drgnął i zaciskając pięści, podchodzi do okna.

Ktoś wali znowu w okiennicę i woła:

— Roero!... Franciszku!... Franiu..

— Boże! kto to jest? — po cichu pyta Stefania, oglądając się, gdzieby się ukryć.

Tamten pod oknem drze się na całe gardło:

— Franiu! Franiu! Otwórz! To ja, Nespola!

— Nespola? — pyta Stefania — kto to jest?

— Największy nudziarz na świecie — szepce Franciszek.

— Roerooo!.. Odpowiadaj u licha! Wiem, że jesteś w domu. Widzę światło... Muszę natychmiast rozmówić się z tobą!..

— Ale co się stało? Czego on chce? — dopytuje Stefania.

— Czy ja wiem? Pewno jakie głupstwo. Może chce zaprosić mię na obiad... Jeżeli mu nie odpowiem, gotów dom rozwalić. Nieznośny gaduła! Dziennikarz...

Pani Stefania jest przerażona.

— Dziennikarz!.. Co począć?

— Pójdę do niego i uprowadzę z sobą. Pani tymczasem wyjdzie zupełnie spokojnie. Oto klucz.

Pani Stefanie bierze klucz, ale zatrzymuje młodego komedyo-pisarza i patrząc na niego bystro, pyta z czarującym uśmiechem:

— Przyjdzie pan dziś wieczór?

— Przyjdę.

— Franusiu, otwórz! — grzmi za oknem głos Nespoli. Drzwi są otwarte. Pani Stefania musnęła ustami policzek wychodzącego młodzieńca.

(d. c. n.).

Jak wygląda szpital w Londynie*).

W East-End, najuboższej dzielnicy Londynu, wznosi się olbrzymi szpital, wspaniała broń w walce przeciw wrogim mocom, trapiącym ludzkość. Jest to jakby osobne miasteczko, zabudowane gmachami różnej wielkości. Szereg drzew oddziela go od ulicy. Założony w r. 1750, kilka razy był rozszerzany; w miarę potrzeby i wymagań nauki wprowadzają w nim ciągłe ulepszenia.

Prezes komitetu szpitalnego zaprowadził nas do przełożonej, zwanej w Anglii *matron*; twarz jej jaśniała inteligencyą i dobrocią. Przyjęła nas bardzo uprzejmie i dowiedziawszy się, że pragniemy zwiedzić szpital, dała nam jednę z sióstr, jako przewodniczkę po tem mieście boleści.

Poszłyśmy najprzód do ambulatoryum, gdzie w ciągu roku około 150,000 chorych przychodzi po lekarstwa, poradę lekarską i opatrunki. Przez schludne, obszerne korytarze zaprowadzono nas do sal, pełnych światła i powietrza. Żadnej nieprzyjemnej woni, wszędzie mnóstwo kwiatów, ułożonych z wielkim smakiem, bielizna pościelowa nieposzlakowanej czystości, łóżka dostatecznie oddalone od siebie. Chorzy mają pod ręką wszystko, czego potrzebują. Przy jednym z nich stała na stoliku klatka z ptakami, które świegotały wesoło.

Byli tam przeważnie robotnicy, którzy ulegli wypadkowi przy pracy: pod wpływem tego miłego środowiska i umiejętnych starań, twarde, energiczne ich rysy złagodniały, na twarzach malował się spokój. Przez sale przesuwały się lekkim krokiem młode, zdrowe, przeważnie ładne kobiety, pochodzące z wyższych klas towarzystwa, i pochylały się dobrotliwie nad cierpiącymi, żeby oddać im jaką przysługę, lub pokrzepić słowem pociechy. Wszystkie ubrane bardzo schludnie, w białych czepeczkach i fartuchach. Siostry—naturalnie świeckie—mają niebieskie suknie płócienne; pielęgniarki i postulantki-czarne. Twarze niektórych są dziwnie jasne i pogodne, znać,że przywiodło je tu powołanie.

*) Pierre de Coulevain: „L'île inconnue“.

Najmilsze wrażenie sprawia sala dzieci z olbrzymim balkonem, na którym bawią się mali ozdrowieńcy.

Zwiedziwszy sale, wyszłyśmy na dziedziniec; śród trawników stały pod drzewami ławki dla chorych, którym zalecono przebywać na świeżem powietrzu. Prezes zatrzymał się przed wysokim murem i otworzywszy furtkę, wprowadził nas do ogrodu, który sprawiał wrażenie rajskiego zakątka. Wszędzie rozpościerały się szmaragdowe trawniki, klomby przepysznych kwiatów, między któremi szemrał strumień, obsadzony wierzbami płaczącemi. Mury niknęły pod kaskadą bluszczu i różnych roślin pnących. W cieniu starych drzew wisiały hamaki, a w nich leżały kobiety w białych fartuchach i czepeczkach. Jedne spały, inne czytały. Wokoło panował spokój, zadziwiający w dzielnicy tak ruchliwej.

— To ogród naszych pielęgniarek—rzekł prezes półgłosem—tutaj wypoczywają po trudach nocnej służby. Mamy ich 400, każda zaś warta tyle złota, ile sama waży. Nie można dosyć dbać o nie.

Anglicy umieją wynagradzać pracę i stwarzać dla pracujących korzystne warunki. Przekonałam się jeszcze raz o tem, zwiedzając ogród, a następnie mieszkania pielęgniarek. Każda ma swój salonik, śliczny, jasny, wytworny nawet; nie brak w nim ani biurka, ani fortepianu, ani wygodnego szezlongu; zdobią go kwiaty, obrazy i fotografie. Obok jest milutka sypialnia, zaopatrzona we wszystko. Prócz tego mają wspólną jadalnię, salon, bibliotekę i łazienki.

Zwiedziwszy wszystko, poszłyśmy na herbatę do przełożonej. Patrzyłam z podziwieniem na kobietę, która kieruje takiem olbrzymiem dziełem. Dosyć otyła, ubrana w biały koronkowy czepeczek i czarną jedwabną suknię, na której błyszczało kilka klejnotów, wydała mi się uosobieniem dobroci, energii i bystrości.

Szpital, przeznaczony dla wschodnich, najuboższych dzielnic Londynu, żadnej nie dostaje zapomogi od rządu; dzięki ogromnym darom i zapisom, jest tak bogaty, że może leczyć rocznie około 200,000 chorych, utrzymać cały sztab lekarzy i pielęgniarek. Królowa często w nim bywa, szpital jest bowiem pod jej patronatem. Niczego tu nie zaniedbano, coby mogło przynieść ulgę choremu i podnieść go moralnie. Anglicy mogą być dumni z takiej instytucyi, godnej cywilizowanego narodu.

Z. S.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Krochmal z kasztanów.

Pyt. 75. Słyszałam o zużytkowaniu kasztanów na krochmal, jeśli tak jest istotnie, to gdzie się z tem zwrócić?

Sz.

Odp. Nie słyszałam, aby krochmalnie wyrabiały krochmal z kasztanów, ale znam sposób domowy, który tu podaję: Kasztany surowe obrać z łupiny, zemleć lub utłuc tak, aby je zupełnie zmiażdżyć, nalać na baliach miękką wodę wygnieść jak ciasto i zostawić w spokoju na 24 godziny, poczem wlewa się wszystko w rzadkie worki, wygniata doskonale i przelewając wodą, wypłukuje krochmal, który spływa z wodą do podstawionej beczki. Gdy woda przelewana pomimo wygniatania już jest zupełnie czystą, pozostawia się wypłukany w spokoju na 24 godziny, przez ten czas krochmal osiada i można zl.ć z niego wodę a krochmal rozsypany na czystych deskach ususzyć, uważając by się nie zakurzył.

M. K.

Pomieszczenie kilku ras drobiu.

Pyt. 76. Czy można trzymać Wajendotty białe, zielononóżki polskie i inne zwyczajne kury w jednym kurniku przez zimę, rozdzielając przed lęgiem wiosennym?

Sz.

Odp. Gniazda kur powinny być porozdzielane najpóźniej w grudniu, lepiej jednak wcześniej bo tylko wtedy można się spodziewać dobrych rezultatów, gdy gniazdo się z sobą zżyje. Zwłaszcza rasy ciężkie, do których zaliczamy Wajendotty niosące się w dobrych warunkach przez całą zimę i wysiadujące często już w styczniu powinny być konieczne w początkach zimy zostawione.

M. K.

Użytek ulęgałek i kasztanów.

Pyt. 77 Miewam u siebie na wsi w jesieni dużo ulęgałek i kasztanów i chciałabym je umiejętnie zużytkować. Czy nie byłyby dobre jako pożywienie dla drobiu lub trzody?

Sz.

Odp. Dzikie gruszki i jabłka w stanie ulęgłym można pognieść, wypłukać i oddzielić ziarnka, które są chętnie nabywane przez właścicieli szkółek drzew owocowych.

Mogą one też być spasane trzodą zaraz po dojrzeniu, ugotowane i zmieszane z paszą w ilości najwyżej $1/6$ ogólnej wagi paszy (oczywiście z wyłączeniem prosiąt do 4 miesięcy). Uważane są przez hodowców, jako środek dyetetyczny, regulujący trawienie i zapobiegający chorobom epidemicznym.

Niezupełnie dojrzałe jabłka dziczki rozgotowane i przecedzone służą do wyrobu galaretki pięknego różowego koloru.

Kasztany dojrzałe i ususzone przechowuje się na górze cienko rozsypane, dla spasienia trzodą muszą być ugotowane, potłuczone, zalane wodą obficie, aby wypłukać twardą i niestrawną łupinę, którą trzeba odcedzić i wyrzucić poczem można je zmieszać z paszą, biorąc najwyżej 1 f. na 100 f. żywej wagi świń tylko dla sztuk dorosłych i to oględnie, bo niekiedy sprawiają wzdęcia. Skład chemiczny ich jest następujący: 3.4 straconych części azotnych. 1.3 tłuszczu, 38.1 węglowodanów, czyli że pożywnością odpowiadają mniej więcej plewom grochowym.

M. K.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. „*Tlenol*“, jako preparat niezawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

Nasza Ankieta w sprawie stroju ludowego.

Za otrzymane listy dziękujemy, czekając na więcej, zawsze nienasyceni.

Czy na wszystkie pytania odpowiadać?

Zależne to zupełnie od materyału, jakim Sz. panie rozporządzają.

Lepiej nie odpowiadać, aniżeli odpowiadać nie ściśle.

Więc zostawiając to do uznania Sz. pań, na listy niecierpliwie czekamy.

R.

Kurs koronki Irlandzkiej.

Zeszyt drugi, dopełniający całość w kursie koronki Irlandzkiej, jest już w składaniu. Wyjdzie niebawem. Tymczasem zeszyt pierwszy już daje tyle wzorów, że całość z nich złożona wybornie może stanowić, nietylko wstawy i koronki, ale całkowite kołnierze, mankiety, bluzki i t. p.

Zresztą, kto nabędzie pierwszy zeszyt będzie miał tak obfity materyał, że musi wypocząć zanim weźmie się do odrobienia następnego. Cena zeszytu 80 kop. które najlepiej nadsyłać wprost do Administracyi *Naszego Domu* Zgoda 1. —

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Maryi z Letan... Bardzo ładne ma Pani projekty. Zamiast skarżyć się na jakąś odmianę losu, szuka Pani jej przyczyn i pragnie Pani je usunąć. Tak właściwie robią właśnie ludzie najmędrsi.

Miesiąc i dwa—temu nie poradzi. Trzeba wziąć osobę starszą, nauczycielkę, niech będzie stale i stale czuwa nad tem co zaniedbane, to nasza rada, którą zresztą szczegółowo omawiamy w liście

wysłanym. Dziękujemy Pani za dobre słowo i zaufanie i życzymy, aby złe minęło.

P. Z. J. Pani Szanowna—nie wiemy. Niech się Pani zwróci do C. Tow. Rolniczego, może tam dadzą odpowiedź. A najlepiej wprost do Taboru. To najprościej i najprędzej. Przepraszamy.

Szarotce. Tylko co skończyliśmy drukować artykuły informacyjne p. t. Czego mogą kobiety uczyć się w Galicyi? Ma Pani jakby talję kark rozłożoną. Niech Pani się w to wczyta, rozejrzy i coś obierze. A może właśnie będzie taka szkoła, której równoznaczne są i u nas w kraju. Doskonale Pani robi chcąc wydoskonalić się w jakimś przedmiocie. Skończona pensya to dopiero początek nauki i konieczna podstawa. Ale na to, żeby coś robić nie potrzeba... Syberyi. Dość mamy tam przymusowych wycieczek, po co robić dobrowolne. Znajdzie się na miejscu praca dla kogoś, kto tak gorąco pragnie być pożytecznym jak Pani.

P. Maryli Niczob... Źle Pani robi powtarzając za Tetmajerem: „Wiara w życie! Żegnam cię! Żegnam cię!.., Nie warto żyć bez ciebie, a chcieć cię odzyskać—daremno“..

Wielkiemu poecie wszystko wolno. On raz nas zmiażdży *zwątpieniem*, drugi raz rozpłomieni *wiarą*. Pogrąży nas w głębi otchłani lub wzniesie na swych skrzydłach w niebosiężne kręgi. Zachwyci, rozanieli, rozpromieni i zawsze da nam tyle dla duszy pokarmu, że Mu zwątpienia chwili pamiętać nie będziemy. Ale, żeby młoda panna, idąca w życie już od zwątpienia zaczynała? Któż to słyszał! Jakże to się będzie działo w otoczeniu, które Pani ma, a jak w tem, które Pani sama stworzy. Wiara, postanowienie, siła, wola i miłość oto Pani hasła! Prawda że piękniejsze od zwątpienia...

P Węż... w Poznaniu. Otrzymujemy z najwyższą wdzięcznością i radością.

P. Al. Zaremb... Kursy Berlitza.

Drukować będziemy na początku sezonu. Wyjaśnienie listowne, ale prosimy o dokładny adres, którego nie zanotowaliśmy. A listy dawne musimy niszczyć po daniu odpowiedzi, bo rosły by archiwa. Tak się właśnie powinno robić *razem* i wtedy nikt nie da rady.

Chrześciańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet
otworzyło z dniem pierwszym Lipca na Sewerynowie pod numerem 14
Dom Opieki Bożej
w którym mogę znaleść pomieszczenie z całodziennem utrzymaniem panny inteligentne pracujące w biurach i kształcące się od rb. 16 miesięcznie wzwyż.

Jednocześnie w Domu Opieki M. Bożej została otwarta sala robót rękodzielniczych—krawieczyzny i kroju, szycia bielizny, haftu białego kolorowego i złotem, robót kościelnych, pończosznictwa i robót wełnianych dzianych.

Zgłaszać się do kancelaryi Domu Opieki M. Bożej Seweryn 14 m. 4.

Ofiary.

dla Sylwka

Ziunio Skowroński	rb. 2 k. —
M. Karasińska	„ 3 „ —
A. Niewiadomski	„ 6 „ —

dla biednych do uznania

Hołubonicz	„ — k. 50
Pokrzywnicka	„ 1 „ —

na kolonje letnie

M. Pomorska	„ —k. 20

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Podolance. Przeciw nadmiernemu tyciu świetnie działają *Zioła Paragwajskie Dr. Grimma*, zaparzane, jak herbata, i używane dwa razy dziennie. Zaleca się przytem gimnastyka całego ciała w powolnych ruchach bez zmęczenia.

Strapionej blondynce. Włosy ciamne, rozjaśniane na blond, odrastając, muszą mieć kolor jaki miały z natury. Chcąc aby całe włosy powróciły do dawnego koloru, potrzeba czekać parę lat lub ufarbować, *Orizaliną*, która bardzo wiernie naśladuje naturę.

Antoninie M. Skórę bardzo wrażliwą należy pielęgnować w sposób następujący: Mydła nie używać zupełnie, myć rano *Otrąbkami Abaridowemi* w taki sposób, że mokremi rękami nabraue, Otrąbki odrazu na wilgotną twarz nacierać kilkanaście sekund i opłókać wodą letnią. Po wytarciu miękkim ręcznikiem, zapudrować lekko pudrem *Abarid*; puder ten wolny zupełnie od bielideł, związków metalicznych, jest hygieniczny, troszkę przybielający i zupełnie niedostrzegalny na twarzy. Przed położeniem się do snu, umyć, twarz *Otrąbkami Abaridowemi* i zaraz potem lekko namaścić kremem *Abarid.* Krem ten nie jest właściwie kosmetykiem, jest to wycisk galaretowy z cebulek białej lilii w połączeniu z miodem; wspaniale konserwuje cerę, odżywia muskuły twarzy i nie dozwala na fałdowanie się skóry, a więc tem samem chroni od zmarszczek. Tłustych włosów myć nie trzeba, lecz sypać na głowę puder *Florentine* i starannie wyczesać szczotką i grzebieniem, powtarzać to co 10 dni. Codzień przy czesaniu skrapiać głowę *Tetralem*, a łupież zniknie niezawodnie. Siwiejące włosy doprowadzi do pierwotnego koloru *Excelsior*. Piegi z twarzy zupełnie usunie *Preciosa*: jest to środek, działający łagodnie, bez podrażnienia skóry. Używać na noc po umyciu się *Otrąbkami Abaridowemi*.

M. Spak. Na pocenie się pod pachami, jak również rąk i nóg, najradykalniejszym środkiem jest *Eureka*.

Wandzie w Kaliszu. Przeciw otyłości krem *Unique* i *Masażystka pueumatyczna*.

Zmartwionej. Gdy się tylko piegi ukażą, smarować iekko na noc *Preciosą*; na bardzo uporczywe zapudrowywać na *Preciosę* pudrem *Juvenia Candida*, mającym własności wybielające.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfecion“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21 w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański Nr. 1, w Po znaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na pytania w tym zakresie odpowiadamy bezinteresownie. Na kopertach pod adresem należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.
Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.